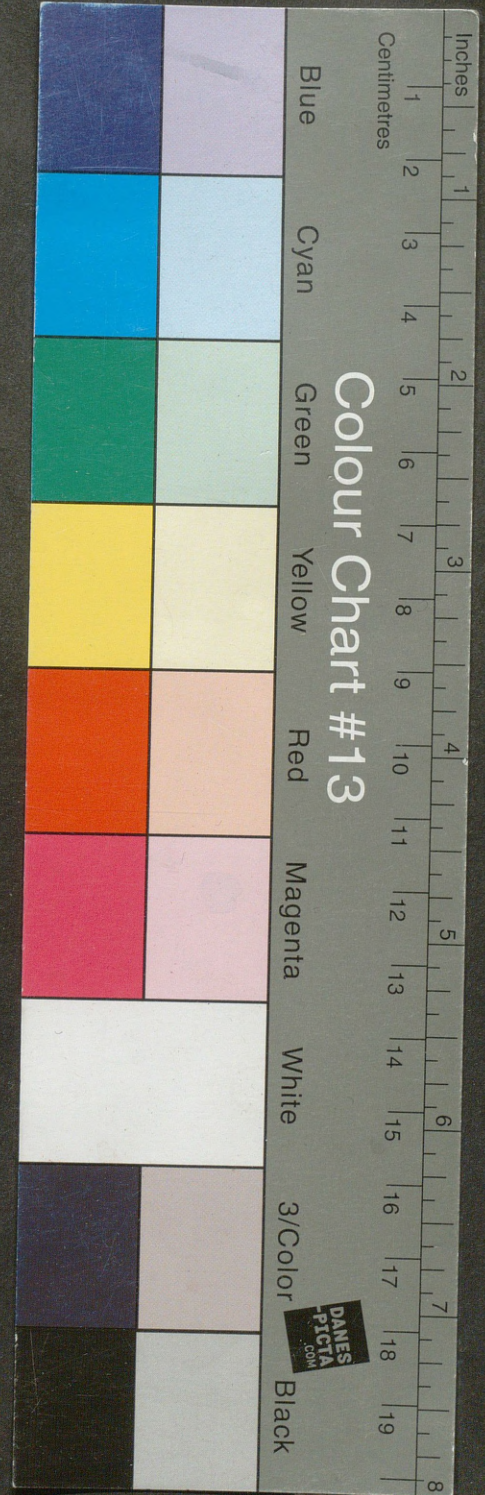
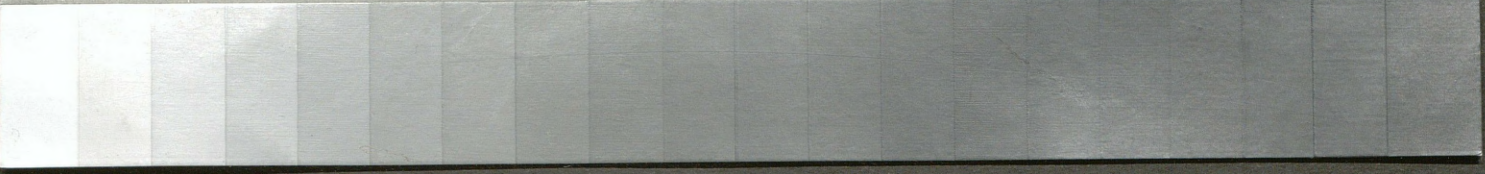


Grey Scale #13



4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







JERZY WASILEWSKI
NA UKRAINIE RADZIECKIEJ

*Oktadkę projektował
Tadeusz Tuszewski*

Nakład: 30.500 egzemplarzy
Papier: sat., 70 g, 61x86, kl. VII
Data wykonania: listopad 1949

JERZY WASILEWSKI

NA UKRAINIE
RADZIECKIEJ

Wrażenia uczestnika wycieczki
chłopów polskich

WYDAWNICTWO ŁUDOWE

WARSZAWA

SPIS RZECZY

Wstęp	5
Zwiedzamy kolchozy	9
Życie chłopów radzieckich	20
Zrodzeni z socjalizmu	30
Wszystko dla człowieka	41
Wolność prawdziwa	58
W podróży i w mieście	70
Zakończenie	82



W S T Ę P

Wielkie powojenne przemiany społeczne doprowadziły do tego, że Polska, podobnie jak inne kraje demokracji ludowej, zmierza obecnie ku socjalizmowi. Nowy ten ustrój społeczny, powołany do zastąpienia rozkładającego się, przeżartego wewnętrznymi sprzecznościami, niosącego nieobliczalne klęski ludom — kapitalizmu, zrodził się i uzyskał pełny swój wyraz w jednym kraju świata — w Związku Radzieckim.

Inne narody, które wejdą do wielkiej rodziny narodów socjalistycznych, są w tym szczęśliwym dziś położeniu, że nie muszą w wielu wypadkach mozolnie poszukiwać właściwych metod i sposobów przetwarzania w życie wielkich idei, ale mogą czerpać hojnie z przeszło trzydziestoletnich doświadczeń kraju zwycięskiego socjalizmu — ZSRR, z uwzględnieniem, ma się rozumieć, własnych specyficznych cech.

Te swoje doświadczenia nasz wielki sąsiad i sprzymierzeniec stara się udostępnić narodom, które ich potrzebują, udostępnić wszechstronnie i wszelkimi sposobami. Takiemu celowi m. in. służyła organizacja wycieczek chłopskich do ZSRR.

Około 600 chłopów polskich z różnych części kraju miało sposobność zapoznać się z zasadami, na jakich dokonana się przebudowa społeczna w ZSRR, oraz ujrzeć na własne oczy rezultaty tej przebudowy, aby wyciągnąć stąd odpowiednie praktyczne wnioski dla siebie.

Miało okazję przekonać się dalej o nieprawdziwości wersji propagandy kapitalistycznej, szerzonych na temat życia kołchozowego, miało okazję do stwierdzenia cynizmu i bezczelności tej propagandy, która operując najbardziej bzdurnymi wymysłami i kłamstwami usiłowała podważyć w uciskanych masach krajów kapitalistycznych wiarę w zdobycze i osiągnięcia pierwszego w świecie kraju zwycięskiego socjalizmu.

Przedstawiciele chłopów polskich przekonali się naocznie, jaka jest prawda. Tym bardziej że gospodarze bynajmniej nie ukrywali i pewnych cieni swej rzeczywistości. Tak np. na ogólnoukraińskim zjeździe przodowników pracy w rolnictwie, na którym byli obecni członkowie pierwszej polskiej wycieczki, stwierdzono że ok. 4 procent ogólnej ilości kołchozów w republice gospodaruje słabo lub wręcz źle. Naturalnie na samym stwierdzeniu nie poprzestano i zaprojektowano skuteczne środki zaradcze. W licznych zwiedzanych kołchozach przewodniczący wcale nie uchylali się od samokrytyki, wskazując na braki i niedostatki w kierowanych przez siebie gospodarstwach kolektywnych. Również przedstawiciele radzieckich i partyjnych organów, towarzyszący poszczególnym grupom gości, niejednokrotnie krytykowali publicznie zauważone przez siebie błędy w gospodarce kołchozów. Pamiętam m. in. oburzenie kierownika wydziału rolnego stalinowskiego obwodowego komitetu wykonawczego, kiedy stwierdził w jednym z kołchozów, że maszyny rolnicze stoją na deszczu, bez żadnego zabezpieczenia. Przewodniczący kołchozu tłuma-

czył się gęsto i przyrzekł uroczyście, że nazajutrz przyśle robotników, ażeby zbudowali dach i w ten sposób uchronili maszyny od szkodliwych wpływów atmosferycznych.

Jednak bezstronnie przyznać wypada, iż znaczną większość braków i niedostatków, jakie dały się zauważyć, zapisać należy na rachunek wojny i okupacji.

Z tym większym podziwem i szczerym uznaniem oglądali chłopci polscy ogrom pracy, włożonej w dziedzinie odbudowy. Nie tylko funkcjonują na nowo kopalnie i fabryki, urządzenia kolejowe i portowe, ale wszędzie świecą się świeżymi ścianami i dachami szkoły, szpitale, kluby, świetlice i inne instytucje użyteczności publicznej. Nikt już nie mieszka w bunkrach czy ziemiankach. Znikły odłogi, według ustalonego planu powstają ochronne pasy leśne.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż uczestnicy wycieczek szczególnie interesowali się warunkami pracy i dochodami kołchoźników. I stwierdzili, że wbrew rozsiewanym za granicą pogłoskom i plotkom stopa życiowa chłopów radzieckich wciąż się podnosi mimo ciężkich strat wojennych, że jest na ogół wyrównana, że na wsi panuje dostatek. Stwierdzili wszelki brak obawy o przyszłość, której w państwie socjalistycznym nie mogą zakłócić żadne kryzysy ani zaburzenia gospodarcze.

Jasne stawało się przy tym dla każdego, że dobrobyt wsi radzieckiej wynika całkowicie z kolektywnego sposobu gospodarowania, który nad indywidualnym posiada mnóstwo elementów przewagi i harmonijnie potrafi łączyć interes społeczny z interesem osobistym.

Chłopci nasi zapoznali się ze wspaniałymi typami ludzi, którzy mogli zrodzić się i rozwinąć tylko w warunkach socjalistycznych form gospodarczych. Nazwiska Angieliny, Sawczenko, Grigorowej, Parmuziny, Dubkowieckie-

go i wielu, wielu innych symbolizują ofiarność i poświęcenie dla sprawy ogólnej, nieustanny postęp.

Całkowite równouprawnienie kobiet, wyzwolenie ich instynktów twórczych, troska o wychowanie młodego pokolenia i zapewnienie mu przyszłości życiowej, dążenia do zaszczepiania wartości kulturalnych pośród najszerzych mas wsi i miast, dbałość o powszechną zdrowotność — to są elementy rzeczywistości radzieckiej, jakie nieustannie rzucają się w oczy przybyszowi z zagranicy.

Naród radziecki, wiedziony przez wielkiego Stalina, po zadaniu ostatecznej klęski największemu wrogowi ludzkości — brunatnemu faszyzmowi, odnosi dziś w twórczej pracy pokojowej jedno zwycięstwo po drugim. Cieszymy się z tego szczerze, ponieważ potęga Związku Radzieckiego jest najlepszą rękojmnią pokoju światowego, a łączące z nim Polskę przyjaźń i sojusz stanowią niezawodną gwarancję naszej niezależności i niepodległości.

Opowiedzmy teraz, cośmy widzieli i czegośmy się dowiedzieli na gościnnej ziemi ukraińskiej

ZWIEDZAMY KOŁCHOZY

— Nie sądźcie zbyt surowo naszego gospodarstwa — powiedział nam przewodniczący kołchozu „Zaporożec“ rejonu staro-bieszewskiego, obwodu stalinowskiego. — Musicie wiedzieć, że po odejściu okupantów pozostały tu tylko zgliszcza i ruiny i ani jednej sztuki żywego inwentarza. Ale jesteście przecież z Polski, sami te rzeczy przeżywaliście, zrozumiecie więc łatwo...

Nogi grzęzną w gęstym głębokim błocie: czarnoziem — gleba błogosławiona. Za zasłoną z mgły i siąpiącego deszczu zarysowują się kontury budynków. Ferma hodowlana.

— Jak widzicie, wszystkie budynki gospodarskie już stoją — mówi dalej przewodniczący. — A inwentarz? Zaczęliśmy od 7 koni, jakie otrzymaliśmy od armii.

Dziś już kołchoz „Zaporożec“ ma 130 sztuk bydła rogatego, 47 koni, 107 świń, 373 owce.

— Z pomocą przyszły nam inne republiki, gdzie nie było okupacji faszystowskiej. A więc przede wszystkim Federacja Rosyjska i Kazachstan. Poza tym kontraktowaliśmy cielęta u kołchoźników jako przyplód ich inwentarza prywatnego. Teraz osiągamy już stan przedwojenny.

Obwód stalinowski w Zagłębiu Donieckim należy, a ściśle mówiąc — należał do najbardziej zniszczonych. Tu, nad rzeką Mius, w ciągu dwóch przeszło lat przebiegała linia frontowa, tu ogarnęła Niemców przed ich odejściem szczególna furia niszczenia. Wieś ucierpiała niewiele mniej niż kopalnie, fabryki i miasta. Wystarczy nadmienić, że straty wojenne w wymienionym wyżej kolchozie przekraczają kwotę 3 milionów rubli.

W porze odwilży i roztopów autobusy wycieczkowe mogą posuwać się tylko bardzo powoli i ostrożnie. Daje to ten plus, że można się dokładnie rozejrzeć po okolicy.

Widzimy wszędzie we wsiach, które mijamy, czyste, wapnem; bielone domki z ogródkami. Uderza rozmach i powszechność odbudowy. Nikt już nie mieszka nigdzie w ziemiankach czy bunkrach. Odbudowa objęła również budynki gospodarcze w kolchozach i gmachy użyteczności publicznej: szkoły, kluby, świetlice.

Na inwestycje w kolchozach przeznaczony jest tzw. fundusz niepodzielny, który wynosi przeciętnie 15 proc. ogólnego dochodu kolchozu osiągniętego w danym roku gospodarczym. Tak w kolchozie im. Armii Czerwonej, rejonu marińskiego, odbudowano z tego funduszu w ciągu ostatniego roku — cieleńnik, garaż dla traktorów, budynki zarządu kolchozu.

Po wojnie, zresztą jak i u nas, najważniejszym zadaniem rolnictwa radzieckiego była likwidacja odłogów. Obecnie już ta kwestia nie istnieje. 99 proc. powierzchni uprawnej już wyzyskano. Szeroko stosuje się w płodozmianie system trawopolny, który polega na stosowaniu w płodozmianie traw pastewnych, sianych zamiast któregoś z gatunków zbóż czy okopowych. Trawa rośnie rok lub nawet parę lat, przyczyniając się do częściowego wypoczynku gleby i jednocześnie do wzbogacenia jej w próchnicę.

Walczy się o zatrzymanie śniegu na polach, co w okęgach narażonych na suszę jest szczególnie ważne (np. w niektórych rejonach obwodu stalinowskiego latem roku 1948 nie spadła ani kropla deszczu). Podczas jazdy na



Po straszliwych zniszczeniach wojennych wieś ukraińska szybko się odbudowuje.

Na zdjęciu: nowe domy w jednym z kolchozów obwodu stalinowskiego.

polach widzi się co pewien czas młody las, pasy młodych drzew, które stanowią ochronę przed zabójczym działaniem suchych wiatrów wschodnich oraz przyczynią się do utrzymania wilgoci powietrza podczas upałów letnich. Np. w wymienionym kolchozie „Zaporożec“ w roku 1948 zasadzono 10 ha młodego lasu, nie licząc pasów leśnych na polach, których ogólny obszar w roku 1954 osiągnie 60 ha.

Nie dość tego, że znikły odłogi. Do ogólnego arealü przybywają nowe grunty uprawne. W kolchozie im. Wasiliewa, obwodu kijowskiego, wzdłuż brzegów rzeki Ir-

pień rozciągały się do niedawna szerokim pasem niedostępne bagna. Po przekopaniu kanałów i zbudowaniu stacji pomp uruchomiono system odwadniająco — nawadniającego. Stacja pompuje wodę z kanału, a następnie przy pomocy specjalnych urządzeń rozprasza się wodę jako sztuczny deszcz na grunta położone wyżej.

Po osuszeniu bagien kołchoz zdobył 592 ha doskonałych gruntów uprawnych. Przeciętne zbiory kartofli wynoszą 269 cetnarów z hektara, pomidorów — 600 cetnarów, równie wysokie są zbiory kapusty, ogórków, marchwi i innych warzyw (kołchoz ze względu na bliskość dużego miasta nastawiony jest na produkcję mleczno-warzywniczą).

Kołchozy dysponują różną ilością ziemi — od kilkuset do kilku tysięcy hektarów. Na Ukrainie mają najczęściej po 1000 — 1500 ha. Zdarza się, że jeden kołchoz łączy parę niedużych wsi. I odwrotnie — wielkie osiedla wiejskie posiadają po kilka samodzielnych kołchozów. Jest ich np. aż sześć w dużej wsi Staro-Bieszewo, obwodu stalinowskiego, którą mieliśmy sposobność zwiedzić.

Dla usprawnienia pracy grunta kołchozów dzielą się na poszczególne brygady, z których każda posiada określoną ilość hektarów do uprawy. Na tych samych zasadach brygady dalej dzielą się na ogniwa („zwiena“ — po rosyjsku, „łanki“ — po ukraińsku). W zależności od warunków i potrzeb miejscowych poza brygadami polowymi mogą być utworzone takie brygady, jak ogrodnicza, budowlana itp.

Wewnętrzne rządy w kołchozach opierają się na zasadach ściśle demokratycznych. Czynnikiem decydującym jest walne zebranie członków kolektywu, które rozstrzyga najważniejsze sprawy jego życia i pracy oraz wyłania organ wykonawczy — zarząd kołchozu. Zarząd wprowadza w życie uchwały walnego zgromadzenia, za-

łatwia we własnym zakresie sprawy mniejszej wagi, kieruje całą wytwórczością kolektywu. Składa się z 5 lub 7 osób, z których każda poza wykonywaniem bezpośrednich swych czynności ma powierzoną pieczę ogólną nad jakąś dziedziną produkcji w kołchozie.

Ale posłuchajmy, co opowiada o pracy zarządu przewodniczący kołchozu „Dwudziestego Października“, rejonu szpolańskiego, obwodu kijowskiego, Piotr Tyszczenko:

„Zarząd kołchozu ściśle kieruje się w swej pracy statutem kołchozowym i uchwałami walnego zebrania.

Walka o wykonanie planu wytwórczego — to główne zadanie zarządu. Na każdym posiedzeniu sprawdzamy, jak wykonuje się plany, nakreślamy wytyczne dla dalszego rozwoju gospodarki społecznej kołchozu. Oto na przykład, jakie kwestie omawialiśmy w zarządzie w ciągu ostatnich miesięcy.

W październiku ubiegłego roku po zakończeniu prac w polu zarząd opracował plan zimowego remontu inwentarza oraz plan agrotechnicznego szkolenia kołchoźników. W listopadzie poświęciliśmy dwa posiedzenia omówieniu kołchozowego planu melioracji i planu sadzenia leśnych pasów ochronnych. W grudniu na dwóch posiedzeniach rozpatrywaliśmy wyniki roku gospodarczego i omawialiśmy nowe normy na rok 1949. W styczniu odbyły się trzy posiedzenia zarządu. Przedyskutowano na nich projekt mego sprawozdania o pracy kołchozu w roku 1948, plan przygotowania do siewu wiosennego i przebieg szkolenia kołchoźników. W pierwszej połowie lutego omawiano na posiedzeniu nową umowę kołchozu z państwową stacją maszynowo-traktorową na rok 1949.

We wszystkich tych kwestiach powzięto uchwały, które rozważano i zatwierdzono następnie na walnych zebraniach kołchozu.

Zarząd stale sprawdza wykonanie powziętych uchwał, które są obowiązujące dla wszystkich kolchoźników. Członkowie zarządu co wieczora zdają mi sprawozdanie z wyników pracy brygad w ciągu dnia. Ponadto zarząd od czasu do czasu wysłuchuje sprawozdań kierowników brygad, ogniw, agronoma i zootechnika o wykonaniu powierzonych im prac. Stosuje się również inne formy kontroli. Sam często bywam w brygadach, widzę, jak kto pracuje, wiele także dowiaduję się z rozmów z kolchoźnikami. Sami kolchoźnicy przychodzą do zarządu, by opowiedzieć o pracy brygady, ogniwa itd. Dobrze dopomagają w pracy ogniw i brygad gazety ściennie, które wychodzą u nas regularnie. Tablica, na której wypisane są wskaźniki pracy wykonanych robót, jest również ważnym środkiem przy współzawodnictwie pracy w kolchozie.

Demokratyczne zasady zarządzania sprawami kolchozu, ściśle przestrzegane w naszym kolchozie, zespalają wszystkich kolchoźników w silny, zdyscyplinowany kolektyw. Na walnych zebraniach, posiedzeniach zarządu, na naradach wytwórczych brygad, kolchoźnicy omawiają sprawy społeczne, krytykują braki w pracy, zgłaszają cenne nierzadko wnioski i w ten sposób pomagają w pracy zarządowi kolchozu.“

Cała gospodarka kolchozów opiera się na zasadzie planowości. Plan jest tym czynnikiem, który usuwa wszelką przypadkowość i dowolność, uzgadnia w skali ogólnokrajowej postulaty i zamierzenia państwa, zapewnia celowe i racjonalne wyzyskanie istniejących środków. Kolchoźnicy uważają za punkt honoru ściśle wykonanie planu, a nierzadko i jego przekroczenie. Ogromną przy tym rolę odgrywa współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi ogniwami, brygadami kolchozami. Tak np. w kolchozie im. Stalina, rejonu artiomowskiego, obwodu stalinow-

skiego, plan przewiduje zbiory w wysokości 16,9 cetnara z hektara, kolchoźnicy zaś powzięli uchwałę zebrać po 25 cetnarów w ramach współzawodnictwa z sąsiednim kolchozem. To swoje zobowiązanie wykonają z całą pewnością.



Od orki aż do sprzętu zbiorów wszystkie roboty w polu na gruntach kolchozów wykonywane są przez państwowe stacje maszynowo-traktorowe.

Na zdjęciu: kombajn podczas żniw w kolchozie im. Stalina, obwodu stalinowskiego.

W rejonie boguduchowskim obwodu charkowskiego plan w roku 1948 przewidywał wysokość zbiorów pszenicy na 15,6 cetnara z hektara (o 3,5 cetnara więcej niż w roku poprzednim). Na wiosnę 600 ogniw kolchozowych zobowiązało się plan ten przekroczyć i pracując metodą współzawodnictwa osiągnęło taki wynik, iż przeciętne zbiory wyniosły w całym rejonie po 16,9 cetnara z ha.

Miarą rozwoju przodownictwa na wsi jest fakt, iż w r. 1947 przeszło 56 tysięcy kolchoźników otrzymało ordery i medale ZSRR, a 213 najgodniejszych spośród nich uzyskało tytuły Bohaterów Pracy Socjalistycznej. W roku 1948 ich ilość uległa dalszemu zwiększeniu.

W radzieckiej ekonomice wsi czołowe miejsce zajmują stacje maszynowo-traktorowe (zwane w skrócie MTS). Stanowią one instrument mechanizacji pracy na roli, za; razem jednak ściśle współpracują z kolchozami w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej. MTS należą do państwa i obsługują kolchozy na podstawie zawieranych umów, precyzujących obowiązki obu stron.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej pracy MTS na przykładzie jednej z nich, a mianowicie stacji sielidowskiej. obwołu stalinowskiego.

Swym zasięgiem sielidowska MTS obejmuje 24 kolchozy z ogólną powierzchnią 39.825 hektarów gruntów uprawnych. W strefie działalności MTS 10 kolchozów posiada od 600 do 1000 ha ziemi, 9 — od 1000 do 1500 ha 1 5 — od 1500 do 3000 ha.

Wychodząc ze stanu posiadania parku maszynowego (58 traktorów, 23 kombajny, jak również uwzględniając wielkość i konfigurację powierzchni gruntowych, dalej stopień zabezpieczenia kolchozów żywym sprzężajem i siłą roboczą i wreszcie — zasięg prac traktorowych w kolchozach — sielidowska MTS skompletowała na powierzonym terenie 22 brygady traktorowe (po 2 — 3 traktory i 1 kombajn każda). Większość z tych brygad obsługuje po jednym kolchozie.

Wszystkie traktorowe brygady MTS mają stały skład osobowy, dzięki czemu traktorzyści dobrze poznali każde pole, płodozmian oraz działki brygadowe. Niezmiennosc personelu utrwala łączność wytwórczą pomiędzy traktorzystami a brygadami polowymi kolchozów. Zobowiązana

nia, przyjmowane zarówno przez brygady polowe jak i traktorowe, są zawsze z sobą uzgadniane. Na tej podstawie wyrosła i okrzepła kontrola wzajemna w walce kołchozów i MTS o wysokie plony, o zwiększenie ilości zboża sprzedawanego państwu, o dalsze umocnienie społecznej gospodarki kołchozów, o dalsze podniesienie stopy życiowej kołchoźników.



Siew pszenicy ozimej w kolchozie „Zaporożec”, rejonu starobieszewskiego.

Obok pracy traktorów na polach kołchozy wyzyskują swój żywy sprzężaj, tzn. konie i woły.

Decydującym miernikiem jakości pracy mechanizatorów sielidowskich staje się wynik zbiorów. W pierwszym roku po powojennej odbudowie MTS kołchozy zebrały średnio po 12,6 cetnara kultur zbożowych (plan przewidywał 9,0 cetnarów). W roku 1945 zbiory przy planie 9,9

cepnara wynosiły 13,7 cepnara, tj. o 38 proc. przewyższały plan. Nawet w bardzo niepomysłnych warunkach atmosferycznych (niebywała susza) roku 1946 kołchozy obsługiwane przez sielidowską MTS miały średnie zbiory po 9,4 cepnara kultur zbożowych z hektara. W następnym roku — 1947, również niepomysłnym pod względem atmosferycznym, kołchozy zebrały średnio po 11,4 cepnara zamiast zaplanowanych 10,6 cepnara.

Kołchoz uprawy nasion selekcyjnych „Prawda“, w którym pracowała brygada traktorowa A. Kornijenki, zebrał, niezależnie od trudnych warunków meteorologicznych tego roku, na całej powierzchni po 15,5 cepnara ozimej pszenicy z hektara (127 proc. planu). Kołchoz im. Stalina, w którym los zbiorów spoczywał w rękach brygady traktorowej Józefa Łobacza, osiągnął na całej powierzchni po 17,2 cepnara pszenicy ozimej (133 proc. planu), po 27 ceptarów jęczmienia (250 proc. planu), po 18,3 cepnara słonecznika (159 proc. planu), po 40,2 cepnara kukurydzy (201 proc. planu) z hektara. Liczne brygady polowe i ogniwa kołchozów, korzystając z wzorowej pracy brygad traktorowych w dziedzinie orki, kultywacji, siewów i uprzątania zbiorów, pozostawiły w tyle własne wskaźniki przedwojenne, nierzadko znacznie przekraczając przyjęte zobowiązania.

Średnie zbiory kultur zbożowych w kołchozach, jakie obsługuje sielidowska MTS, wyniosły w roku 1948 — 14,6 cepnara, czyli o 3 ceptary więcej niż w roku poprzedzającym. Średnie zbiory ozimych w tychże kołchozach stanowiły w roku 1948 — 19,4 cepnara z hektara.

Wytwórcze sukcesy sielidowców zrodziły się ze współzawodnictwa socjalistycznego, które objęło wszystkich pracowników MTS, wszystkie kołchozy, brygady polowe i ogniwa. Zobowiązania muszą być zawsze konkretne z dokładnym ustaleniem robót, podaniem terminu ich

wykonania, wysokości zbiorów. Warunki umów socjalistycznych są przedtem obszernie dyskutowane na naradach wytwórczych MTS przy obowiązującym udziale przewodniczących kołchozów i kierowników brygad polowych. Zobowiązania ogólne, przyjęte przez MTS, służą za podstawę do określania rocznej objętości prac traktorowych przy zawieraniu umów z kołchozami.

W ciągu ostatnich pięciu lat sielidowska MTS wykonała robót traktorowych na 250 tysiącach hektarów, zaoszczędziła kołchozom ponad 800 tysięcy dniówek pracy końskiej. Ogólna suma zbiorów z pól kołchozowych wyniosła za ten okres ponad pół miliona cetnarów zboża.

MTS nie zadowalała się faktem posiadania świetnych kadr własnych — traktorzystów, kombajnistów, mechaników, agrotechników. Jej zadaniem jest jeszcze podniesienie kwalifikacji zawodowych kołchoźników. Podczas jednego tylko okresu zimowego lat 1947 i 1948 wyszkolono w kołchozach, przydzielonych do sielidowskiej MTS, 157 brygadierów, 268 kierowników ogniw, 14 kierowników chat-laboratoriów. W kółkach agrotechnicznych uczyło się w tym czasie 2.580 kołchoźników i kołchożniczek. I nie tylko wiedzę techniczną zdobywają kołchoźnicy: na odcinkach wytwórczych zdobywają oni również przygotowanie i uświadomienie w dziedzinie politycznej.

Sielidowska MTS stała się w ten sposób prawdziwym organizacyjno-gospodarczym i politycznym ośrodkiem umocnienia kołchozów.

ŻYCIE CHŁOPÓW RADZIECKICH

Szybką odbudowę po zniszczeniach wojennych wieś ukraińska w dużej mierze zawdzięcza formie swego ustroju gospodarczego. Zespołowość gospodarowania stała się bowiem tym czynnikiem, który jednoczył wysiłki ogółu chłopskiego, kierował je we wspólne łożysko, co przy pomocy państwa dać musiało jak najlepszy wynik.

Zespołowość daje doskonałe rezultaty na każdym odcinku pracy rolnika radzieckiego. Ustrój kolchozowy potrafił w sposób najbardziej szczęśliwy połączyć osobiste zainteresowania kolchoźników z interesem ogółu. Solidna, uczciwa i wydajna praca przynosi korzyść ogółowi, ale zarazem daje bezpośrednio, realne korzyści temu, kto ją wykonuje, jest wynagradzana dodatkowo. Zilustrujemy to na paru konkretnych przykładach. Ogniwo Barbary Karpienko z kolchozu im. Wasiliewa, obwodu kijowskiego, uzyskało na obszarze 6½ ha zbiory kartofli po 510 cetnarów z hektara. Osiem osób, wchodzących w skład ogniwa, dostało w związku z tym 520 cetnarów ziemniaków jako opłatę dodatkową. W kolchozie im. ODWKA, obwodu stałińskiego, dojarka Anna Morozowa osiągnęła roczny udój na jedną krowę 3849 litrów zamiast zaplanowanych

3.500 l. Moroz otrzymała za to 2.000 litrów mleka tytułem dodatkowej opłaty.

W tymże kołchozie świniarka Maria Grebień, młoda 19-letnia dziewczyna, za osiągnięcie wysokiego przychówku dostała jako dodatkowe wynagrodzenie 12 prosiąt. Żartowano, że może założyć swoją prywatną fermę hodowlaną.

Zharmonizowaniu interesów ogólnych kołchozów z interesami samych kołchoźników służy instytucja działek przyzagrodowych, których obszar wynosi od 0,4 do 0,8 ha. Działki te bez szkody dla wymagań ogółu stwarzają pewne luzy dla upodobań indywidualnych, a poza tym stanowią źródło dochodu ubocznego. Każdy kołchoźnik jest posiadaczem domu, ma też krowę albo dwie, świnie, owce, ptactwo domowe.

Po zakończeniu roku gospodarskiego ogólne zebranie członków każdego kołchozu dokonywa podziału osiągniętych w tym roku dochodów. Po uiszczeniu świadczeń na rzecz państwa i po uregulowaniu zapłaty stacji maszynowo - traktorowej pewien odsetek dochodów (najczęściej 15 proc.) przeznaczają się na fundusz niepodzielny, który obejmuje główne wydatki inwestycyjne. Jakąś część dochodu (najczęściej 3 proc.) ogólne zebranie wydziela na wydatki natury socjalnej (fundusz chorobowy, opieka nad starcami i sierotami itd.).

Resztę dzieli się na ztw. „pracodni“. Każda robota wykonana w każdej dziedzinie gospodarki kołchozowej posiada swój odpowiednik obliczeniowy w pracodniach (lub częściach pracodni). Pracodzień przeto niekoniecznie i nie zawsze musi odpowiadać dokładnie ośmiogodzinnemu dniowi pracy, aczkolwiek przy jego ustalaniu na każdą robotę wychodzi się z założenia tego ośmiogodzinnego dnia.

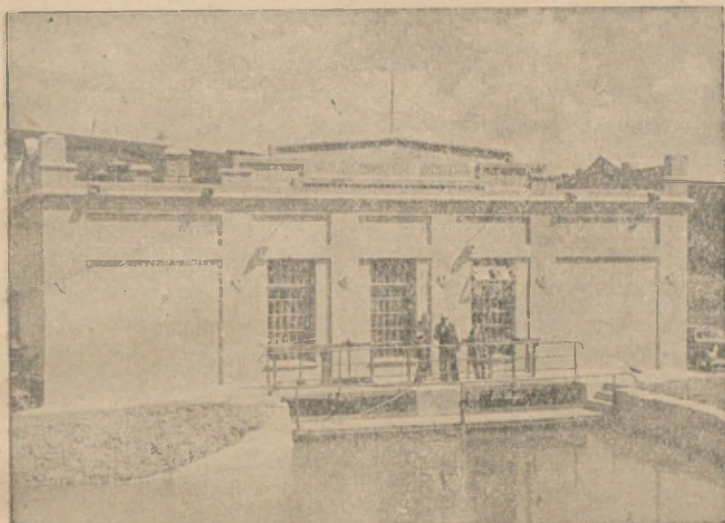
Jednak przy zwiększonej wydajności, odpowiednim podejściu do pracy i rozwiniętym zmysle organizacyjnym jest nieraz możliwe szybsze wykonanie roboty, co daje ten efekt, iż w ciągu 8 godzin można wyrobić więcej niż jeden pracodzień: jeden z ułamkiem albo nawet dwa.

Po dokonaniu więc niezbędnych potrąceń pozostała reszta dochodu w naturaliach i gotówce dzieli się przez sumę pracodni wyrobionych w całym kołchozie. W ten sposób ustala się wypłatę na każdy pracodzień. Jej wysokość bywa różna w różnych kołchozach, zależnie od szeregu czynników, takich jak stopień zniszczenia wojennego kołchozu, wysokość zbiorów, ścisłość stosowania się do zasad agrotechniki, ogólna wydajność pracy itd.

Dla przykładu przytoczymy parę danych o wysokości wypłat na pracodzień w poszczególnych kołchozach.

A więc w kołchozie im. Stalina, rejonu artiomowskiego, obwodu stalinowskiego, wyniosła ona na rok 1948 — 3,8 kilograma zboża, pół kilograma warzyw (ziemniaków, ogórków, pomidorów) oraz 3 ruble 60 kopiejek w gotówce. Rodzina Nikofora Duchowoja, składająca się z 3 pracujących osób, miała 1.305 pracodni, zarobiła więc prawie 5 ton zboża, przeszło 650 kilogramów warzyw oraz 4.698 rubli. Rodzina Leontija Kazana (2 osoby pracujące) miała 730 pracodni i zarobiła 2.770 kg zboża, 365 kg warzyw oraz 2.522 ruble.

W kołchozie „Zaporożec“, rejonu staro-bieszewskiego na pracodzień wypadło 3 kilogramy zboża, pół kilograma warzyw oraz 8 rubli i 25 kopiejek w gotówce. Traktorzysta z tego kołchozu Witalij Angielin zarobił w roku 1948 2.900 kg zboża, 480 kg warzyw oraz 7.200 rubli w gotówce. Cały jego dochód roczny po przeliczeniu na pieniądze wynosił 20.460 rubli.



*Budynek elektrowni wodnej w kółchozie „Zdobycz Października“,
obwodu kijowskiego.*

W kółchozie im. Wasiliewa, obw. kijowskiego, wysokość wypłaty na pracodzień wypadła: pół kilograma zboża (złe zbiory wskutek gradobicia), 8 kilogramów ziemniaków, 3 kilogramy jarzyn, 1 rub. 18 kopiejek. Względnie niską wypłatę na pracodzień, poza nieurodzajem, należy przypisać temu, iż na mocy uchwały walnego zgromadzenia członków kółchozu znaczny odsetek ogólnego dochodu przeznaczono na inwestycje, przede wszystkim zaś na budowę nowych domów dla kółchoźników. „Ten rok trochę się pomęczymy, ale nadrobimy to sobie za to później“ — powiedział przewodniczący kółchozu.

Bardzo wysokie dochody uzyskali członkowie jednego z przodujących kółchozów Ukrainy — im. Budionnego, obwodu odeskiego. Na pracodzień tam wypadło 4,7 kilo-

grama zboża, 1 kilogram ziemniaków, 700 gramów słonecznika i 15 rubli w gotówce.

Jak widzimy, rozpiętość wypłat na pracodni w poszczególnych kołchozach jest dość znaczna. Jednak dochody te z roku na rok powszechnie wzrastają, zwłaszcza w miarę tego, jak się likwidują skutki wojny i okupacji. Ale i te mniejsze dochody w poszczególnych kołchozach, jeżeli nie zapewniają jeszcze dobrobytu kołchoźnikom, to jednak mogą zaspokoić w zupełności ich elementarne potrzeby.

— Gdyby praca naszego chłopca obliczana była na pracodni, miałby ich może więcej niż przeciętny kołchoźnik, ale jakże nikły byłby jego zysk — stwierdził jeden z członków delegacji chłopów polskich. Trudno odmówić słuszności temu spostrzeżeniu.

Dodać do tego należy, iż za przekroczenie ustalonych norm kołchoźnicy dostają jeszcze dodatkowe opłaty. Osiągnięcie wysokich zbiorów przez brygady i ogniwa, wysokiej mleczności krów, wysokiego przychówku przez personel hodowlany, wysokich norm przez traktorystów wybitnie wpływa na zwiększenie dochodów tych, którzy przyczynili się do pomnożenia bogactwa swego kołchozu. Konkretnie przykłady dodatkowych opłat przytoczyliśmy wyżej.

Ustrój kołchozowy głęboko tkwi już korzeniami w psychice chłopca radzieckiego. Przychodzi tu mi na pamięć pewien epizod z wizyty grupy delegacji chłopów polskich w kołchozie im. Armii Czerwonej rejonu mariińskiego.

Podczas zwiedzania ферmy hodowlanej dostrześliśmy pewnego staruszka z siwą bródką, w okularach, opartego na lasce, który z zainteresowaniem przyglądał się gościom.

— To jest Piotr Ilczenko, patriarcha naszego kołchozu — przedstawili gospodarze.

Grupka naszych chłopów nawiązała ze staruszkiem rozmowę.

— Powiedźcie, ojcze, musicie dobrze chyba pamiętać dawne czasy carskie? — zapytano go.

— No, chyba. Człowiek ma 75 lat, wojował na wojnie japońskiej, pamięta te czasy aż nadto dobrze.

— A jak wy, człowiek już starszy, oceniacie kołchozy? — zapytano go wprost. Staruszka jakby zdziwiło to pytanie:

— Kołchozy, drodzy bracia, to ratunek dla chłopów. Wiercie mi, mówię wam to uczciwie. Żeby nie wojna i nie okupacja, to byśmy doszli już do wielkiej zamożności. A tak wszystko od początku trzeba było zaczynać. Ale widzicie, że już mamy czymś się pochwalić.

— A czy z początku chłopci wasi chętnie wstępowali do kołchozu?

— Co do mnie — odrzekł Ilczenko — to poszedłem bez żadnych obaw. Miałem 1½ dziesięciny ziemi i sam niedostatek, szczególnie jak dzieci poczęły na świat przychodzić. Ale byli niektórzy, i takich było nie mało, że do kołchozu szli z obawą, z ciężkim sercem, bo nie byli pewni, czy dobrze im się powiedzie. Przecie żadnej praktyki jeszcze w tym nie było.

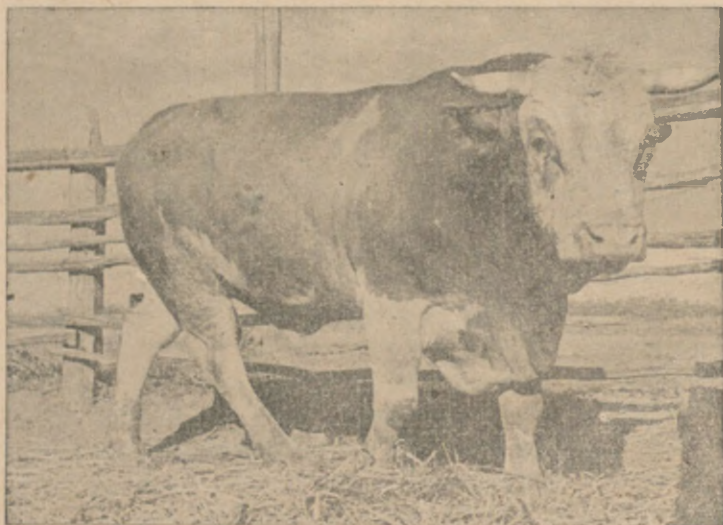
— No i nie żalowali później?

— Nie było powodów, żeby żalować. Przekonali się sami, że tylko w kołchozie jest prawdziwe życie dla chłopów. Teraz nikt inaczej swego życia sobie nie wyobraża, jak tylko w kołchozie.

— A czy nie znaleźliby się jednak tacy, którzy chętnie by powrócili do indywidualnego gospodarstwa? — przycisnął ktoś staruszka do muru.

Zastanowił się chwilę:

— Takich znalazłaby się może całkiem znikoma ilość. I to wyłącznie niepoprawnych leniów, nierobów, hultajów. Oni w kołchozach muszą jednak pracować, bo cała społeczność ma ich na oku. Ale takiemu nierobowi dać najpiękniejsze gospodarstwo nic nie pomoże, zmarnuje je szybko i pojedzie do miasta szukać „łżejszego chleba“.



Piękny okaz buhaja z obory kołchozu im. „Rewolucji Październikowej“, obwodu charkowskiego.

Korzyści zespołowego gospodarowania są niewątpliwe i wszechstronne. Tak w kołchozach istnieje ścisły podział pracy, w związku z czym każdy członek kolektywu ma do spełnienia ściśle określoną funkcję. Jeśli jest np. w brygadzie polowej, nie ma nic wtedy do roboty na fermie hodowlanej i odwrotnie. Takie rozgraniczenie obowiązków posiada jeszcze tę dodatkową stronę, iż sprzyja postępowi specjalizacji w danej dziedzinie, umożliwi

wszechstronne jej opanowanie, a co za tym idzie — osiągnięcie coraz doskonalszych wyników.

Poza korzyściami natury czysto ekonomicznej mechanizacja rolnictwa wpływa wybitnie na odciążenie chłopów od nadludzkiej nierządki pracy. Nie trzeba dowodzić, jaki to w rezultacie musi mieć wpływ na ogólną zdrowotność ludności wiejskiej.

Choroba, zwłaszcza przewlekła, prowadzi u nas z reguły do upadku gospodarstwa, zwłaszcza jeżeli posiada ono jedną tylko siłę roboczą. Zupełnie inaczej wyglądają te sprawy w kolchozach. Przede wszystkim, jak każdy zresztą obywatel ZSRR, kolchoźnik korzysta z bezpłatnego leczenia i bezpłatnej kuracji szpitalnej. Z funduszków, przeznaczonych na potrzeby socjalne, kolchoz wypłaca choremu lub jego rodzinie od 50 do 75 proc. średnich zarobków. W razie gdy wypadek wydarzył się przy pracy, poszkodowany otrzymuje pełne 100 proc. swych poprzednich dochodów.

Teraz kwestia zabezpieczenia na starość lub wskutek utraty zdolności do pracy. Przypomnijmy sobie raz jeszcze staruszkę Piotra Ilczenkę z kolchozu im. Armii Czerwonej.

— Z czego żyjecie, ojcze? — zapytano go. — Nie jesteście wszak zdolni do pracy.

— Jak to z czego? — zdziwił się staruszek. — Odpracowałem w życiu swoje, a teraz kolchoz troszczy się o mój los. Z bliższej rodziny nie mam nikogo, dlatego mieszkam u obcych, a za mnie płaci kolchoz. Zapytywano mnie, może chcę pójść do domu starców w mieście rejonowym. Ale ja wołałem pozostać tu, gdzie przeżyłem całe życie

— No i co, zadowoleni jesteście, nie skarżycie się na nic?

— Grzech byłoby się skarżyć. Niczego mi nie brakuje. Zarząd kołchozu interesuje się mną i sami kołchoźnicy przychodzą, dowiadują się, czy mi jest dobrze, czy jestem zadowolony... A ja ze swojej strony staram się też być choć trochę .pożyteczny...

Obecny przy tym buchalter kołchozu wyjaśnił:

— Ot, Piotr Siemienowicz chodzi sobie powolutku z laseczką i wszystko notuje. Oko ma jeszcze bystre i wielką znajomość rzeczy. Gdzie zobaczy jakiś nieporządek, niedokładność albo niedbaństwo w pracy, zanotuje to sobie od razu. A podczas zebrania kołchoźników wygarnie winnym wszystko publicznie. Wszystkie ich grzechy i błędy. No i winowajcy muszą się wstydzić. Na drugi raz muszą pilnować się i uważać na swoją pracę...

Kołchoźnicy nie potrzebują więc troszczyć się o swoją starość.

Nie potrzebują też troszczyć się o przyszłość dzieci.

Ileż to ofiar i poświęceń kosztowało chłopską rodzinę dać wykształcenie dziecku w Polsce sanacyjnej. Często rodzice musieli dosłownie odejmować sobie od ust, rezygnować z zaspokojenia najważniejszych potrzeb. Na szczęście dziś mamy u siebie dużą poprawę w tej dziedzinie.

W kołchozach nie wolno używać dzieci do lat 16 do żadnych robót. Obowiązkiem ich jest nauka. Gdy podrosną, w zależności od uzdolnień i upodobań, znajdą sobie właściwe miejsce w życiu. Ale o to nie boli już głowa ich rodziców, o to dba i troszczy się państwo.

*
**

Chłopi radzieccy mają w systemie socjalistycznej gospodarki rolnej zapewnioną teraźniejszość i przyszłość. Posiadają wszelkie obiektywne przesłanki do osiągnięcia nie tylko beztroskiej egzystencji, ale i całkowitego dobrobytu. Od nich zresztą samych, od ich pracy, uświadczenia obywatelskiego i dojrzałości politycznej zależy wzniesienie się na coraz wyższy poziom dobrobytu materialnego i kulturalnego.

ZRODZENI Z SOCJALIZMU

A jednak o wszystkim decyduje człowiek, decyduje wkład jego pracy. Nie na wiele się zdadzą najnowsze zdobycze techniczne, najbardziej sprzyjające warunki obiektywne, jeżeli zawiedzie człowiek.

Rolnictwo radzieckie może się szczycić i chlubić nie tylko daleko zaawansowaną mechanizacją, nie tylko stosowaniem nowoczesnych zdobyczy wiedzy agrotechnicznej, nie tylko świetnie przemyślanymi i opracowanymi formami organizacyjno - gospodarczymi, ale i wspianymi kadrami ludzkimi. Kadry te mogły się zrodzić, powstać i rozwijać tylko w atmosferze zwycięskiego socjalizmu, są one produktem ustroju, jego nieodłączną i nierozzerwalną częścią składową. A wśród tych godnych są najgodniejsi, których imiona zasłynęły nie tylko w Kraju Rad, ale i daleko poza jego granicami...

...Zapadły to kął, już na skraju Ukraińskiej SRR, niedaleko od granicy z obwodem rostowskim Federacji Rosyjskiej. Monotonna równina stepu fałduje się zmarszczkami terenu. Samochód z trudem po oślizłym gruncie wdziera się na wzgórze. W dole głęboka dolina, po której wartko biegnie nieduża rzeczka. Rzeczka Kalmius, czyli Kałka, która niedaleko już stąd znajduje ujście w Morzu

Azowskim. Kałka... Kałka?... Z mroków pamięci wyłania się wspomnienie: bitwa nad rzeką Kałką. Rok 1223, kiedy książęta ruscy po raz pierwszy zetknęli się tutaj z hordami Czingiz-chana i ponieśli straszną klęskę.



Słynna traktorzystka Pasza Angielina (pierwsza na lewo) szkoli młody narybek.

Za Kałką, na wysokim brzegu malowniczo rozłożyła się bardzo duża wieś Staro-Bieszewo, zarazem ośrodek rejonowy, którego większość mieszkańców stanowią potomkowie osiadłych tutaj na początku ubiegłego stulecia kolonistów greckich.

Nazwa Staro-Bieszewo, wsi, jakich tysiące leży na rozległych przestrzeniach ZSRR, jest jednak znana i na Dalekim Wschodzie i za kołem podbiegunowym i na półpustyniach Azji Środkowej. Tę swoją sławę Staro-Bieszewo zawdzięcza jednej osobie — Paszy Angielinie.

„Pewnego razu — wzmiankuje Angielina w swych notatkach autobiograficznych, zamieszczonych w miesięczniku „Oktiabr“ — dostałam list z Ameryki. Dowiedziałam się z niego, że w Nowym Jorku, Broadway 296, wychodzi „Światowa Encyklopedia Biograficzna“, która zamieszcza biografie wybitnych ludzi z całego świata. Na blankiecie ozdobionym wizerunkiem grubej książki rozłożonej na tle mapy świata, redaktor mr. Kays komunikował mi, iż nazwisko P. Angieliny zostało włączone do „Encyklopedii Światowej“ i w związku z tym prosił o nadesłanie niezbędnych danych biograficznych według załączonego formularza“.

W czym tkwią źródła sławy Angieliny, delegata do Rady Najwyższej ZSRR, Bohatera Pracy Socjalistycznej, laureatki Premii Stalinowskiej, zdobywczyni wielkiego złotego medalu na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej, odznaczonej dwoma orderami Lenina, orderem Czerwonego Sztandaru Pracy?

Niech odpowie na to krótko jej biografia, suchy wykaz czynów życiowych, coś — dla mr. Kaysa...

Córka biednego fornała, od najwcześniejszej młodości pracowała razem z rodzicami u bogatego chłopca (kułaka). Przez parę lat była zatrudniona w kopalni przy ładowaniu węgla. W roku 1927 wspólnie z rodzicami wstąpiła do kołchozu i tu nauczyła się kierować traktorem.

Na wiosnę roku 1931 Angielina tworzy pierwszą w ZSRR kobiecą brygadę traktorzystek. Wkrótce ta brygada zasłynie ze swych czynów na polach kołchozowych, stając się wzorem i przykładem do naśladowania dla kobiet w całym kraju.

Na drugim Wszechzwiązkowym Zjeździe Kolchoźników Pasza Angielina w imieniu swych towarzyszek z brygady daje przyrzeczenie J. W. Stalinowi wypracować na każdy traktor po 1.200 hektarów. W listopadzie roku 1935 wysyła Stalinowi depezę, w której komunikuje mu, że powzięte zobowiązanie kobieca brygada wykonała. W grudniu tegoż roku Angielina zobowiązuje się zaorać każdym traktorem 1.600 hektarów oraz utworzyć w swym staro-bieszewskim rejonie 10 nowych kobiecych brygad traktorowych. Zobowiązanie to również wykonała.

W roku 1938 w brygadzie Paszy Angieliny przypadło na każdy traktor 2.700 hektarów. Stanowiło to niebывały rekord.

W tym samym roku Angielina rzuca wezwanie na cały kraj: „Sto tysięcy kobiet — na traktory!“ Na wezwanie odpowiedziało dwieście tysięcy. Te dwieście tysięcy kobiet opanowało zawód traktorzystek, nie przerywając dotychczasowej, codziennej pracy.

Nie trzeba się szeroko nad tym rozwodzić, jak kolosalne znaczenie dla ekonomiki kraju miał ten potężny zastrzyk kobiecych sił technicznych w latach wojny, kiedy mężczyźni porzucili traktory i znaleźli się w czołgach, samochodach pancernych, za kierownicami ciężarówek wojskowych. Zasługi Paszy Angieliny socjalistyczna ojczyzna potrafiła należycie ocenić.

Z niezwykłą serdecznością i gościnnością podejmuje Pasza w swym domu dwudziestoparosobową grupę z delegacji chłopów polskich. Dwoi się i troi, pragnie, aby „najmilszym gościom“ niczego nie zabrakło. A gdy zwróci się do nich, w jej słowach zabrzmie nuta żarliwego patriotyzmu radzieckiego:

Kto nie wie, jak ludzie żyli dawniej, nigdy nie potrafi ocenić nowego życia przy władzy radzieckiej. W naszym kraju przed człowiekiem stoją otworem wszystkie drogi. Wszystko — szczęście i dobrobyt nasz, i obfite zbiory, i życie dzieci naszych, i zabezpieczona starość ojców i matek naszych — wszystko to trzymamy w swych dłoniach. Wszystko zależy od nas samych, od naszego stosunku do pracy, od wykonania naszych obowiązków względem kraju. Jestem jego nieodłączną częścią, rosnę, wznoszę się razem z moim narodem...



Słynna traktorzystka, Pasza Angielina, nie jest bynajmniej postacią wyjątkową na tle wsi radzieckiej. Niewątpliwie przerasta nieco innych, niemniej jednak w każdej dziedzinie wytwórczości rolnej, w każdym rejonie, nieomal w każdym kolchozie znajdują się przodownicy pracy, którzy świecą swemu otoczeniu wzorem i przykładem do naśladowania.

Oto Maria Sawczenko, dojarka z rejonu lebiedzińskiego, obwodu sumskiego, bohaterka pracy socjalistycznej, odznaczona licznymi orderami. Maria Sawczenko jest znana i w Polsce, ponieważ należała do delegacji chłopów radzieckich przybyłej na kongres ZSCh.

Dojarka Sawczenko mając pod opieką 8 krów otrzymała w roku 1947 przeciętnie 6303 litry mleka od każdej krowy, a w roku 1948 — 6138 litrów. Ogólny udój za 4 lata dał 164 tysiące litrów mleka, czyli 8 ton masła. A więc cyfry rekordowe.

Z Marią Sawczenko spotykamy się po raz pierwszy na przyjęciu, wydanym w Kijowie na cześć delegacji pol-

skiej przez Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR. Rozmowa z tą opanowaną, pogodną, rzeczową kobietą sprawia prawdziwą przyjemność. Zapytujemy, w czym tkwi tajemnica jej niebywałych sukcesów?

— W pracy — odpowiada. — Ale sama nie da jeszcze rezultatu, jeżeli się jej nie umiłuje...

— Ale nie wszystkim jednak jest dane osiągnięcie takich rekordów — wtrącamy.

— Mnie może wiedzie się lepiej, bo mam ogromnie dużo cierpliwości. Robię różne próby i doświadczenia z żywieniem krów, z chowem cieląt. Dochodzę do pewnych wniosków. Muszę powiedzieć, że oficjalne sfery naukowe interesują się żywo moją pracą. Przyjeżdżają profesoro- wie z wyższych szkół rolniczych, badają, notują. Starają się naukowo wyzyskać moje doświadczenie i ze swojej strony — udzielają mi cennych wskazówek.

— Dla dobra społecznego — stwierdzamy — potrafi- cie lepiej pracować niż ktokolwiek gdzie indziej na swo- im prywatnym gospodarstwie?...

— Wyrosłam i wychowałam się już przy władzy ra- dzieckiej. Widocznie nasiąkałam całkowicie duchem zbiorowości, bo kolchoz wydaje mi się jakby częścią siebie samej. Zresztą własny dobrobyt zawdzięczam wyłącznie kolchozowi...

*
**

Albo Wiera Grigorowa z kolchozu im. 8 Marca, obwo- du charkowskiego. W roku 1945 po objęciu kierownictwa jednej z brygad polowych Grigorowa postanowiła jak najcelowiej wyzyskać najnowsze zdobycze agrotechniki.

Studiowała więc literaturę specjalną, zwracała się po rady do agronomów, pracowników naukowych Charkowskiego Instytutu Rolniczego, zapoznawała się z pracami reformatorów przyrody — Miczurina, Williamsa, Łysienki.

W roku 1946, roku wielkiej suszy, Grigorowa zebrała przeciętnie po 20 cetnarów zboża z hektara. Ale to jej nie wystarczało. W roku 1947 jej ogniwo osiągnęło zbiory po 35,8 cetnara pszenicy ozimej z hektara.

Grigorowa była inicjatorką założenia szkoły agrotechnicznej, w której kołchoźnicy zapoznawali się z metodami nowoczesnej agrotechniki. Ze szkoły tej korzystali nie tylko członkowie ogniwa Grigorowej, lecz i reszta kołchoźników. Agronom prowadził w niej kurs agrotechniki, a W. Grigorowa opowiadała, jak stosując w praktyce wiedzę agrotechniczną, osiągnęła wysokie zbiory.



— Agrypina Parmuzina — to postać legendarna — powiedziano nam. — Znają ją dobrze w całej Republice Ukraińskiej...

Ruchliwa starsza kobieta z żywymi, śmiejącymi się oczami. Jak widać — moc temperamentu życiowego, równe, pogodne usposobienie, wielka życzliwość dla ludzi.

Zamieszkuje w miejscowości Nowe Wiarki, rejonu białopolskiego, obwodu sumskiego. Ma 65 lat i — niepołamowaną pasję pracy. 600 cetnarów buraków cukrowych z hektara, 300 cetnarów ziemniaków, 30 cetnarów pszenicy, 18 cetnarów południowych konopi — tyle z roku na rok zbiera ogniwo, którym Parmuzina kieruje.

W roku 1948 ogniwo jej osiągnęło na trzech hektarach po 707 cetnarów buraków, co stanowiło cyfrę już rekordową.

Parmuzina jest również śmiałą nowatorką. W roku 1945, kiedy w rejonie białopolskim rozpoczęto hodowlę koksagyzu (surowiec do wyrobu syntetycznego kauczuku), podjęła się opracowania agrotechniki tej kultury, zupełnie nowej i nieznanej w północnych obwodach Ukrainy.

Juz następnego roku ogniwo Parmuziny zebrało z każdego hektara po 223 kilogramy nasion i po 73 cetnary korzeni. Ogrom tej cyfrv stanie się oczywisty dopiero wtedy, jeżeli powiemy, że za normalne, przeciętne plony koksagyzu uważa się 4 — 5 cetnarów z hektara. Ale Parmuzinie to nie wystarczało: w roku 1948 jej ogniwo zebrało po 132 cetnary z hektara!

Ofiarna i tak owocna praca nie wyczerpuje jednak stosunku Parmuziny do ojczyzny i państwa. I tu przechodzimy do najciekawszego momentu.

Praca przynosi Parmuzinie ogromne dochody. Cóż ona z nimi robi?

A więc w czasie ostatniej wojny z własnych środków zakupiła samolot bojowy. Ogółem na fundusz obrony wpłaciła 120.000 rubli.

Skończyła się wojna, wysuwają się na czoło potrzeby pokojowe — i oto Parmuzina podjęła się wyłącznie z własnych oszczędności budowy w swej rodzinnej wsi domu dla sierot, których rodzice zginęli w czasie zawieruchy wojennej. Stoją już ściany budynku, a na jesieni roku bieżącego (1949) zamieszkają w nim wychowankowie.

Parmuzina należy do starszej generacji. Większa część jej młodości upłynęła jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Ale co właśnie jest szczególnie znaczące — to oddziaływanie atmosfery zbiorowego wysiłku na ludzi ze starszego pokolenia, z natury rzeczy bardziej niż młodzież obciążonych przeżytkami i pozostałościami ery kapitalizmu. A przecie Parmuzina stała się doskonałym i najwyższym wzorem radzieckiej obywatelki - patriotki...



Do starszej generacji należy również Teodor Dubkowiecki, nasz gość na ostatnim kongresie Związku Samopomocy Chłopskiej. Widzieliśmy jego silną, barczystą postać człowieka dziś już niemłodego, postać, która tchnęła jednak niewyczerpaną żywotnością i ogromnymi zasobami energii. Wspaniały organizator, wszechstronnie uzdolniony, człowiek żelaznej woli i hartu ducha, dojrzały ideowo-politycznie — potrafił porwać za sobą ludzi, stając się duszą jednego z najwcześniej zorganizowanych (bo jeszcze w roku 1922) gospodarstw kolektywnych na Ukrainie. Kołchoz „Zdobycy Października“, któremu przewodniczył od momentu założenia aż do chwili obecnej stał się jednym z najbardziej przodujących, najbardziej wzorowych na Ukrainie. Mimo ciężkich strat z okresu wojny i okupacji „Zdobycy Października“ wraca do dawnej świetności.

Życie Dubkowieckiego, jako przewodniczącego kołchozu, bynajmniej nie było usłane różami. Napotykał on, zwłaszcza we wcześniejszym okresie swej działalności, duże i liczne przeszkody, które jednak umiał zawsze prze-

Walczyć i dopiąć zamierzonego celu. O dziele swego życia Dubkowiecki opowiada szerzej w wydanej książce „Na szlakach komunizmu”, której przekład polski wyszedł spod pióra Wandy Wasilewskiej.



Przewodni część jednego z najstarszych kolkhozowców na Ukraiinie „Zdobycy Października”, Teodor Dubkowiecki, autor książki: „Na szlakach komunizmu”.

Nasuwa się tu pewna refleksja: są kolkhozy bardziej produkujące i bardziej zadowolone przy istnieniu tych samych warunków obiektywnych. O czym to świadczy? Świadczy o tym iż wyższy czy niższy poziom gospodarczy nie wiąże się z samą zasadą ustrojowo-organizacyjną, ale

wynika z jakości materiału ludzkiego, który tę zasadę realizuje. Dubkowiecki wszak nie jest jakimś cudotwórcą, a rezultaty swej pracy zawdzięcza wyłącznie swym walorom osobistym.

Myślmy dalej, co by się stało, gdyby nie Rewolucja Październikowa? Klepałby biedę na swoich paru hektarach, a jego wielkie zdolności osobiste uległyby zaprzeczeniu...

Praca zespołowa, praca w kołchozach stała się tym czynnikiem, który wyzwolił najbardziej twórcze siły jednostki. Ludzie zrodzeni z socjalizmu osiągają w nim wspaniałe wyniki. W świadomości ich zacierają się przeciwieństwa pomiędzy interesem osobistym a społecznym. W ZSRR powstał nowy typ człowieka — człowieka do gruntu uspołecznionego, który własność powszechną traktuje już jako własność osobistą.

WSZYSTKO DLA CZŁOWIEKA!

Ustrój socjalistyczny i kolektywne metody prowadzenia gospodarki rolnej umożliwiają milionowym rzeszom chłopów ukraińskich osiągnięcie wyższej stopy życiowej, a obok tego — wzniesienie się na wyższy poziom bytowania kulturalnego. Uległo przemianom oblicze kulturalne wsi radzieckiej, wzrastają zapotrzebowania w tej dziedzinie, rozszerzają się widnokęgi chłopów, z wolna zanikają przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią, co stanowi kardynalny warunek budowy społeczeństwa komunistycznego.

Delegacja chłopów polskich miała sposobność zwiedzić jedną z odbudowanych szkół (dziesięciolatkę) we wsi Grigorówce, rejonu mariińskiego. Takiej szkoły nie powstydzi się nawet większe miasto. Jasne, przestronne klasy, wygodne ławki uczniowskie, reprodukcje znanych obrazów na ścianach i barwne tablice, kwiaty na parapetach okiennych — stwarzają wyjątkowo miłą i przytulną atmosferę. Szkoła posiada również salę gimnastyczną zaopatrzoną w niezbędne przyrządy oraz obszerną świetlicę uczniowską z dużą biblioteką, szachami, warcabami, dominem. Dekoracja ścian świetlicy, odznaczająca się pro-

stotą i dużym smakiem artystycznym, jest dziełem rąk uczniowskich.

...Czystutkie, kokieteryjne wnętrze klubu wiejskiego w miejscowości Maksymilianówka, obwodu stalinowskiego, niewątpliwie musi wpływać kojąco na nerwy ludzi, którzy tu po całodziennej pracy przyszli dla wypoczynku i rozrywki. Wiele powietrza, światła, bielutkie firanki tiulowe, na oknach wszędzie wazony z kwiatami. Sala do wyświetlania filmów i odczytowa, biblioteka, czytelnia czasopism, pokoje dla zebrań kółek, wreszcie lokal bufetowy, gdzie można napić się wina lub piwa i coś przekąsić

Odbywa się tu od 6 do 8 odczytów miesięcznie, 18 razy demonstruje się filmy. Przy klubie działają kółka podniesienia wiedzy agrotechnicznej, wiedzy politycznej, kółko dramatyczne oraz orkiestra. Bibliotekarz od czasu do czasu urządza tzw. „wieczory pytań i odpowiedzi“, które mają na celu ustalić, jak dalece abonenci biblioteczni przyswajają lekturę i jakie korzyści z niej czerpią. Niedawno odbyło się w klubie spotkanie kolchoźników z młodym pisarzem ukraińskim Riaboklaczem. Kolchoźnicy przeanalizowali trafność oceny zjawisk życia wsi w jego twórczości. W dyskusji padały słowa uznania, ale stawiano również pewne zarzuty. Spotkanie to dało młodemu pisarzowi cenne wskazówki na przyszłość.

...W wymienionej już poprzednio Grigorówce zaprezentowano gościom polskim popis miejscowego zespołu twórczości samorodnej, składającego się ze stu przeszło osób. Na popis złożyły się: wykonanie utworów orkiestralnych, taniec zespołowy, recytacje, fragmenty z utworów dramatycznych. Naprawdę zdumiewał wysoki poziom artystyczny produkcji, rodziło się pytanie, skąd u tych młodych chłopców i dziewcząt tyle umiłowania sztuki, tyle poczucia piękna, skąd biorą się uzdolnienia

u ludzi, w codziennej swej pracy nie posiadających żadnych kontaktów ze sztuką?

...W takich, powiedzmy, warunkach taka wiadomość brzmiałaby jeszcze zgola nieprawdopodobnie. Na kolejny koncert w klubie kolchozu imienia Kirowa we wsi Miziakowskie Chutory, obwodu winnickiego, przybyło, jak zwykle, kilkuset chłopów. Program koncertu przewidywał piątą symfonię Beethovena w wykonaniu orkiestry symfonicznej kolchoźników. Znając kult sztuki, jaki panuje w społeczeństwie radzieckim, należy przypuszczać, że wielki kompozytor nie musiał przewracać się w grobie, słuchając wykonania jednego z najpopularniejszych swych dzieł.

Repertuar zespołu muzycznego obejmuje również немало innych utworów klasycznych. Orkiestra odbywa ćwiczenie i próby w obszernym gmachu klubu kolchozowego. Tamże mają przydzielone dla siebie pokoje kółka samokształceniowe i twórczości samorodnej, mieszczą się też biblioteka i czytelnia. W każdej chłopskiej rodzinie znajdzie się przynajmniej jeden stały abonent biblioteczny. Przy klubie działa sekcja odczytowa. Odczyty na tematy polityczne, historyczne czy naukowe z reguły gromadzą dużą ilość słuchaczy.

W Miziakowskich Chutorach dawno już zlikwidowano analfabetyzm, zrealizowano też całkowicie zasadę powszechnego nauczania młodzieży. Przeszło połowa dorosłych mieszkańców wsi zdobywa lub uzupełnia wiedzę w zakresie politycznym, agrotechnicznym lub ogólnokształcącym w różnych kółkach, szkołach, na kursach.

...W rejonie dymierskim, obwodu kijowskiego, tylko w ciągu ostatnich miesięcy odbudowano lub zbudowano na nowo 15 klubów wiejskich, otwarto 10 bibliotek, kolchoźników obsługują trzy kina stałe i trzy objazdowe.

Tam gdzie nie ma bibliotek na miejscu, wieś korzysta w zastępstwie z ruchomych. Np. w obwodzie stanisławowskim funkcjonowało 390 takich bibliotek.

Cechą najbardziej bijącą w oczy we wsi ukraińskiej jest gwałtowny i powszechny pęd do wiedzy. W takim rejonie małodziejickim, obwodu czernihowskiego, 30 brygadierów, kierowników ogniw polowych oraz pracowników MTS pobiera naukę korespondencyjną w różnych zakładach naukowych. W całej zaś Czernihowszczyźnie na wydziałach korespondencyjnych wyższych uczelni studiuje w bieżącym roku akademickim około 300 kołchoźników i kołchoźniczek.

...We wsi Nowa Sielidówka, obwodu stalinowskiego, mieszka 179 rodzin. Miejskowa agencja pocztowa dostarcza im na drodze prenumeraty 142 egzemplarze dzienników i 66 egzemplarzy czasopism. Liczby te nie obejmują kolportażu miejscowego rejonowego organu prasowego.

O gazetach rejonowych warto powiedzieć słów parę. W każdym bowiem rejonie wychodzi — 2, 3 lub 4 razy tygodniowo (w nielicznych rejonach nawet codziennie) własne pismo. Jego objętość — zazwyczaj 2 strony. Gazety poświęcają swe miejsce prawie wyłącznie omówieniu życia swego rejonu. Posiadają rozgarniętą sieć stałych korespondentów, których uwadze nie ujdzie żaden szczegół z żadnej dziedziny życia rejonu. Pisma rejonowe podnoszą zdobycze, osiągnięcia i zwycięstwa poszczególnych ludzi i zespołów pracy, a obok tego piętnują złą wolę, niedbalstwo, najróżniejsze niedociągnięcia, braki i uchybienia w robocie. Materiały w nich zamieszczone — to zachęta dla jednych i ostrzeżenie dla drugich.

Gazety rejonowe stanowią niezmiernie cenny instrument kontroli społecznej. Wywierają one niewątpliwie dobroczynny wpływ na rozwój życia gospodarczego i kulturalnego swego rejonu.



Oświata, wiedza, kultura, wszystkie zdobycze myśli ludzkiej stoją otworem przed człowiekiem radzieckim. I pod tym względem stosunki w kraju zwycięskiego socjalizmu różnią się krańcowo od stanu panującego w świecie kapitalistycznym.

W Polsce sanacyjnej, a i w innych krajach kapitalistycznych zagadnienie produkcyjnego spożytkowania jednostki nigdy nie zostało w sposób racjonalny rozwiązane. Więcej — było ono przyczyną częstych tragedii w życiu ludzi, którzy nie mogli wskutek układu warunków społecznych znaleźć odpowiedniego dla siebie zastosowania albo wyzyskać właściwie nabytej przez siebie wiedzy.

Mimo iż żadna statystyka nie notuje tych zjawisk, możemy założyć z zupełną pewnością, iż cała armia młodych chłopców i młodych dziewcząt, nierzadko uzdolnionych, ba, nawet utalentowanych, musiała swoje uzdolnienia i talenty zmarnować i zaprzepaścić. Bo jakie możliwość miała młodzież ze sfer niezamożnych, gdy chciała się kształcić i rozwijać wrodzone zadatki? Nie miała żadnych. Dotyczy to przede wszystkim niezamożnej młodzieży wiejskiej, chociaż i młodzież robotnicza była w sytuacji nie o wiele lepszej. Nikt nie wie, ile talentów w każdej dziedzinie zmarnowało się w ten sposób dla społeczeństwa.

Dalej — pamiętać należy o przypadkowości i przygodności wyboru zawodu. Jeżeli ktoś z tego niezamożnego środowiska zyskiwał jednak możność wybicia się, podniesienia ponad poziom sfery, z której pochodził, to najczęściej było to zdarzenie najzupełniej przypadkowe, nie wynikające z osobistych uzdolnień czy zamiłowań jednostki. Tak np. wielu synów chłopskich trafiało do seminariów duchownych, nie mając żadnego powołania do stanu du-

chownego. Trafiało jednak dlatego, że był to dla nich jedyny i najtańszy sposób uzyskania awansu społecznego. Ale i zdobycie zawodu nie stawało się jeszcze równoznaczne z możliwością jego uprawiania. Wielu spośród nas zapewne pamięta jeszcze żałosne postacie techników, którzy pracowali jako sekwestratorzy skarbowi, agronomów, zatrudnionych jako rachmistrze w przedsiębiorstwach handlowych, buchalterów, sprzedających gazety na rogach ulic. Bezrobocie było powodem, że ludzie nie znalazłszy zajęcia we właściwym zawodzie chwyтали się różnej pracy, byle nie zginąć z głodu. A przecież przygotowanie ich do zawodu kosztowało państwo i społeczeństwo niemałe sumy.

Tymczasem w Związku Radzieckim, w kraju zwycięskiego socjalizmu... „Czymże jest wolność człowieka, jeśli nie świadomością i zorganizowaniem przeznaczeń?“ — powiedział pewien pisarz francuski.

Świadomością?... Już od wczesnego dzieciństwa w procesie powstawania indywidualności wychowawcy usiłują wykryć i ujawnić te pierwiastki, jakie zdecydować muszą o określonych zdolnościach i zamiłowaniach przyszłego człowieka.

W zwiedzanej przez nas szkole w Grigorówce, obwodu stalinowskiego, przeprowadziłem doraźną ankietę wśród kilkorga dzieci w wieku lat 10 — 13 na temat: „Kim pragnę zostać, gdy wyrosnę?“

— Ja będę miczurinowcem, będę zbierał w naszym kołchozie wysokie urodzaje — powiedział jeden z chłopaków.

— To najczynniejszy członek szkolnego kółka agrotechnicznego — wyjaśnił wychowawca.

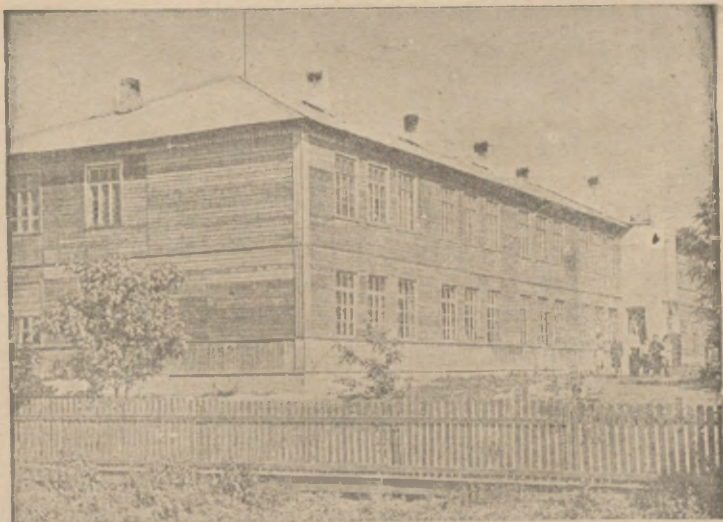
— A ja zostanę geologiem, będę szukał w górach cennych minerałów — odrzekł nam drugi z chłopców.

— To znowu członek kółka geograficznego — dodał wychowawca.

— Ja bym się chciała kształcić na śpiewaczkę — powiedziała jedna z dziewcząt.

Itd. itd.

W ZSRR już szkoła w dużej mierze przyczynia się do ugruntowania świadomości przeznaczeń jednostki.



Nowy budynek szkoły średniej we wsi Demidowie, obwodu kijowskiego.

Szereg kółek naukowych, takich jak agrotechniczne, przyrodnicze, geograficzne, matematyczne, historyczne, śpiewacze, dramatyczne, muzyczne, poza właściwymi zajęciami naukowymi, dają dzieciom możliwość skrytowania ich upodobań, pogłębiania ich zainteresowań rozwoju indywidualności w odpowiednim kierunku... Bo przecież w interesie całego społeczeństwa leży, ażeby jed-

nostka mogła siebie w pełni odnaleźć, mogła uświadomić swe przeznaczenie życiowe, a następnie rozwinąć przy pomocy społeczeństwa te zadatki, jakie posiada.

„Zorganizowanie przeznaczeń“... Tu rola państwa szczególnie urasta. Trószczy się ono i dba o to, aby młodzież miała możność zdobycia wykształcenia, wiedzy fachowej, aby przygotowywała się do zawodu. Przez cały czas studiów młodzież nie potrzebuje się martwić o stronę materialną.



W rejonie mariińskim (rejon — to więcej niż nasza przeciętna gmina, a mniej — niż nasz przeciętny powiat), obwodu stalinowskiego, są 34 szkoły, w tym 6 średnich — dziesięcioklasowych. W szkołach naucza 420 nauczycieli, uczęszcza do nich 10.000 uczniów.

Oświata ludowa jest w Związku Radzieckim otaczana szczególną opieką i pieczołowitością. Na potrzeby nauczania a także na ochronę zdrowia nie żałuje się środków i funduszy państwowych.

W ZSRR bardzo wysoko jest ceniona praca nauczycieli i odpowiednio do tego wynagradzana. Początkujący nauczyciel dostaje 650 rubli miesięcznie, dyrektor zaś szkoły (32 klasy, razem z równoległymi) — 2.500 rubli. Nauczyciel jest obowiązany do 18 godzin (lekcji) tygodniowo, za lekcję ponad tę normę przysługuje mu osobna zapłata.

Jeśli chodzi o przygotowanie zawodowe kadr pedagogicznych, to istnieją trzy typy zakładów naukowych: szkoły pedagogiczne, kształcące nauczycieli do nauczania w niższych czterech klasach, instytuty nauczycielskie dla klas od 5 do 7 włącznie i wreszcie — instytuty pedagogiczne na prawach wyższych uczelni, których

wychowankowie uczą w trzech ostatnich (od 7 do 10) klasach szkoły średniej. Przejście do kategorii wyższej jest w znacznej mierze ułatwione dla nauczycieli już w samym procesie ich pracy zawodowej. Służy temu celowi system nauczania korespondencyjnego, który stwarza szerokie możliwości podniesienia posiadanych kwalifikacji.

Mimo kolosalnych szkód, jakie wyrządziła szkolnictwu okupacja hitlerowska, Radziecka Ukraina ma obecnie nie mniej szkół niż przed wojną, a nawet więcej. Pomyślna ta okoliczność umożliwia rygorystyczne zastosowanie w bieżącym roku szkolnym zasady obowiązkowego nauczania powszechnego w zakresie 7 klas — na wsi i 10 klas — w miastach.

W masach ludowych ogromnie wzrosło zrozumienie wagi i znaczenia oświaty. Znajduje to konkretny, realny wyraz w przyjmowaniu zobowiązań socjalistycznych przez ludność miast i wsi. Jeżeli w latach ubiegłych pomoc społeczeństwa wyrażała się najczęściej w dokonywaniu remontów budynków szkolnych i mieszkań nauczycielskich, w przygotowaniu opału na zimę i w zaopatrzeniu szkół w niezbędne umeblowanie, to w roku bieżącym jest mowa o czymś znacznie większym: każdy prawie obwód, miasto, rejon wiejski powzięły zobowiązania nie tylko wyremontowania niektórych istniejących gmachów szkolnych, ale i budowy — nowych, stworzenia na drodze mobilizacji wysiłku mas — dodatkowych pomieszczeń szkolnych oraz nowych internatów dla uczniów. Zobowiązania obejmują poza tym utworzenie nowych gabinetów szkolnych, uzupełnienie bibliotek, przygotowanie mieszkań dla nauczycieli itp.

Wspaniały przykład troski o szkoły widzimy u kołchoźników rejonu bliźniecowskiego, obwodu charkowskiego. Dla zrealizowania zasad powszechnego siedmiolet

niego nauczania zobowiązali się oni uruchomić dodatkowo 8 siedmioletnich szkół oraz 25 klas w specjalnie przystosowanych budynkach.

Kołchoźnicy bliźniewscy postanowili przed 1 czerwca wyremontować wszystkie szkoły, jak również 216 mieszkań dla nauczycieli. Przed rozpoczęciem roku szkolnego — w myśl tego zobowiązania — wybudowali 25 nowych domów dla nauczycieli, zelektryfikowali — 34 szkoły i 100 mieszkań nauczycielskich, zainstalowali w 18 szkołach odbiorniki radiowe, a w 10 — uruchomili radiopunkty. Przy 20 szkołach założono sady owocowe i przy 30 — pasieki.

Inicjatywa rejonu bliźniewskiego nie jest, jak powiedzieliśmy, bynajmniej odosobniona. Tak np. prócz tych szkół, jakie mają być zbudowane według planu państwowego, metodą budownictwa ludowego powstają w obwodzie stalinowskim — 35 szkół, w rowieńskim — tyleż, w zaporoskim 15, w zakarpackim — 10 itd.

Powszechność oświaty jest przyczyną ciągłego wzrostu kadr inteligencji, wychodzącej ze środowiska wiejskiego. Tak np. kołchoz im. Stalina, obwodu artiomowskiego (170 rodzin), może poszczycić się, iż dał krajowi 7 agronomów, 8 nauczycieli, 4 lekarzy, 2 inżynierów i 3 techników, budowlanych, kilku wojskowych w stopniu oficerskim.

Wysocze znamienne okolicznością jest to, iż w warunkach radzieckich nie jest zupełnie znane zjawisko tzw. „wysferzania się“, czyli zrywania przez inteligencję, jaka wyszła ze wsi, łączności z jej dawnym środowiskiem, co niestety, jest dość często spotykanym niezdrowym objawem w naszej polskiej rzeczywistości.

Ludzie, którzy wyszli ze wsi, po zdobyciu w miastach przygotowania zawodowego, wracają z powrotem na wieś.

Chyba że zawód swój mogą wykonywać wyłącznie w mieście, a to już zupełnie co innego.

Jaskrawą i dobitną ilustracją powyższego faktu jest osoba słynnej traktorzystki Paszy Angieliny. Dzięki swej pracy i zdolnościom osiągnęła ona najwyższe zaszczyty, do jakich można dojść w ogóle w ZSRR, a mimo to przebywa nadal w swej rodzinnej wsi — Starym Bieszewie. Przebywa i pracuje w miejscowej stacji maszynowo-traktorowej, tak jak na wstępie swej kariery życiowej.



Wycieczka polska miała sposobność zwiedzić Instytut Industrialny im. Chruszczowa w mieście Stalino, stolicy Zagłębia Donieckiego, wyższy zakład naukowy, nastawiony przede wszystkim na szkolenie kadr o różnych specjalnościach dla potrzeb górnictwa.

Każdy bez wyjątku słuchacz Instytutu, który wykazuje się należytych postępami w nauce, już od pierwszego roku studiów otrzymuje od państwa stypendium w kwocie 400 rubli miesięcznie. Na ostatnich latach studiów stypendia wzrastają, sięgając 850 rubli dla tych, którzy szczególnie celują w nauce. Studenci spoza samego miasta dostają mieszkanie w bursie, za które płacą zaledwie 15 rubli miesięcznie. Zniszczone budynki bursy odbudowuje się w intensywnym tempie: przed dwoma laty w pokoju przeznaczonym dla dwóch studentów mieszkało sześciu, w roku bieżącym ten stan uległ poprawie, bo mieszka już tylko czterech, w przyszłym zaś roku akademickim jest przewidziane wypełnienie pokoi ściśle według nominalnych norm, tzn. po dwie osoby na dwuosobowy pokój. Studenci korzystają również ze stołówek akademickich, które zapewniają smaczne i pożywne utrzymanie po cenach bardzo niskich.

Mamy całe tomy w literaturze światowej o przyszłościowej nędzy studenckiej w krajach kapitalistycznych. W Związku Radzieckim tego rodzaju zjawiska są zgoła nie do pomyślenia. Przed młodzieżą radziecką stoi szerokim otworem droga do przyszłości. Ma ona ze wszech miar ułatwiony przez państwo start życiowy. Jeżeli na zachodzie przy zdobywaniu kariery życiowej decydują najczęściej takie względy, jak pochodzenie, urodzenie, zasoby materialne, stosunki towarzyskie, protekcje itp., to w Związku Radzieckim czynnikiem miarodajnym stało się wyłącznie kryterium wartości osobistych jednostki, jej zdolności, wkładu wysiłku i pracy.



Znaczny odsetek budżetu radzieckiego przeznaczony jest na cele oświaty i kultury. Drugą doniosłą pozycję w budżecie stanowią wydatki na ochronę zdrowia obywateli.

I znowu nasuwa się porównanie ze światem kapitalizmu. W Ameryce np. człowiek chory, jeśli nie ma pieniędzy na lekarza albo szpital, może sobie spokojnie zdychać chociażby pod płotem i pies z kulawą nogą nie zatroszczy się o niego. Ale po co tak daleko szukać przykładów? Wiemy że u nas w Polsce przed wojną ci, którym nie przysługiwało prawo korzystania z ubezpieczeń społecznych, musieli mieć pieniądze, aby opłacać lekarza, względnie kurację szpitalną. A za co miał się leczyć chłop niezamożny albo nawet ten średniozamożny, za jakie środki i fundusze? Poważniejsza choroba na wsi oznaczała klęskę, oznaczała ruinę materialną dla gospodarza. Statystyki milczą o tym, ile ludzi zmarło przedwcześnie wskutek braku pomocy lekarskiej, a ile znowu z powodu zapuszczonej choroby popadło w stan inwalidztwa, utraciło



W rejonowej i powiatowej przychodni lekarskiej młodym matkom
wpajane są zasady higieny ciąży i karmienia niemowląt.

zdolność do pracy. W Polsce ludowej stan ten, na szczęście, zmienia się powoli ku lepszemu.

ZSRR jest jednym krajem, w którym całkowicie zrealizowane zostały zasady bezpłatnego i dostępnego dla wszystkich obywateli leczenia w różnych jego rodzajach i postaciach.

„Zdrowie narodu jest najwyższym dobrem“. Hasło to stanowiło główny i przewodni motyw poczynań władzy radzieckiej. Rezultaty wyteżonej pracy nad ochroną zdrowia ludzkości nie brały długo czekać na siebie. Śmiertelność na gruźlicę w porównaniu z rządami carskimi spadła 2½ raza, ilość zachorowań na gruźlicę zmniejszyła się trzykrotnie, dwukrotnie zmalała śmiertelność wśród dzieci.

Gęsta sieć instytucji leczniczych pokrywa cały kraj. Szerokie możliwości korzystania z pomocy lekarskiej posiada również wieś. O rozwoju aparatu leczenia na terenie wiejskim świadczy przytoczona tabelka:

Ilość powiatów lekarskich		Ilość punktów felczerskich	
1913 r.	1941 r.	1913 r.	1941 r.
4367	13.512	4539	33.685

Jeżeli nie w każdym kolchozie, to przynajmniej przy grupie położonych w sąsiedztwie kolchozów istnieje tzw. punkt felczerski, zadaniem którego jest udzielać pierwszej pomocy w wypadkach nagłych lub w błahych przypadkach chorobowych oraz nadzorować nad ogólnym stanem zdrowotności danej miejscowości.

Następnym stopniem w systemie lecznictwa jest wiejski obwód lekarski. Należy do niego przychodnia lekarska oraz nieduży szpital, jak również położone na terenie obwodu punkty felczerskie i akuszerskie, kolchozowe domy porodowe, żłobki i punkty przeciwgruźlicze, przeciwmalaryczne itp.

Wiejski obwód lekarski zapewnia ludności ogólną pomoc leczniczą jak i kuracyjną w szpitalu obwodu. W razie potrzeby zbadania chorego przez specjalistów czy dla badań rentgenowskich kieruje się go do polikliniki, względnie szpitala w mieście rejonowym. W przypadkach bardziej skomplikowanych chorzy odbywają kurację w szpitalach w miastach obwodowych (wojewódzkich) lub w klinikach instytutów medycznych.

Wieś radziecka posiada ok. 67 tysięcy łóżek dla położnic, 300 tysięcy dzieci korzysta ze żłobków i przedszkoli stałych i 4 miliony z sezonowych (funkcjonujących w okresie intensywnych robót polowych).

Jak nadmieniliśmy wyżej, leczenie w ZSRR jest bezpłatne. Rzecz oczywista, że nic też nie kosztuje pobyt w szpitalu. W razie więc choroby czy jakiego wypadku każdy obywatel ma zagwarantowane konstytucyjnie możliwości ratowania swego zdrowia. Jeżeli idzie o chłopów to kolchoz za czas choroby wypłaca im wynagrodzenie w określonej wysokości, o czym również wzmiankowaliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów.

Ogromne znaczenie przypisuje się akcji zapobiegawczej. Tak np. robotnicy fabryki, których stan zdrowia budzi pewne zastrzeżenia, spędzają cały wolny czas po pracy nie u siebie w domu, ale w tzw. profilaktoriach, gdzie mają świetne pod każdym względem warunki pobytu. W tych profilaktoriach przebywają przez miesiąc, a w razie potrzeby i dłużej.

Dobrodziejstwem dla świata pracy jest też możliwość spędzania urlopów w sanatoriach lub domach wypoczynkowych. Pracowników obciążają przy tym koszty do wysokości jednej czwartej, resztę zaś płaci kasa związkowa.



„Wypadki chodzą po ludziach“ — mówi przysłowie. Nic więc dziwnego, że i spośród naszej wycieczki jeden z kolegów musiał zachorować i „na własnej skórze“ zapoznać się ze sposobami leczenia w ZSRR.

Spotkaliśmy go już jako uzdrowieńca, gdy powróciliśmy do Kijowa z objazdu po republice.

— Ale mieliście, kolego, pecha! Zamiast oglądać kołchozy, toście oglądali szpital...

— Tak, miałem parszywego pecha. Powiadam wam: wyjeżdżałem z Warszawy z grypą, ale myślę sobie: „Może to jakoś rozejdzie się po drodze“. A tu masz: przyplątało się na dobitkę zapalenie płuc i do Kijowa, jak pamiętacie, dojechałem na wpół żywy.

— No i co było dalej?

— Co miało być? Odstawili natychmiast do szpitala, a tam wzięto mnie w obroty. Ci lekarze sowieccy przejawiają jakąś szczególną zaciekłość na choroby, nie żal im czasu ani fatygi, byle tylko postawić na swoim...

— A gdzie leżeliście?

— W zwykłej „oblastnoj bolnicy“ (w szpitalu obwodowym). Ale nie myślcie, koledzy, że może o mnie, jako o „zagranicznika“, dbano tak specjalnie. Tego samego doświadczali i inni chorzy, mam przecie oczy. Kołchoźnicy leżeli, robotnicy, urzędnicy.

— Jedzenia mieliście dosyć?

— Ależ tak! Żarcie dawali pierwszorzędne. Jednym podług diety, a innym „usilennoje pitanije“ (intensywne

odżywianie). Ja, chociaż tak ciężko chorowałem, nawet nie spadłem na wadze. I co jeszcze: oni mają kręćka na punkcie witamin. Co dwie godziny pchają chorym te witaminy w różnych postaciach: to galaretki, to kompoty, to kisielki, to tabletki czy proszki. Ale widać, że wszystko to pomaga znakomicie: myślałem, że przejadę się na tamten świat, a oto znów jestem z wami! I nawet nie czuję się osłabiony.

Taka była relacja naszego pechowego kolegi, który jedyń z całej wycieczki nie zobaczył niczego poza szpitalem na Ukrainie Radzieckiej.

**

Troska o człowieka, dbałość o jego bezpieczeństwo i życie uwydatnia się w ZSRR dosłownie na każdym kroku. Oto mały, ale charakterystyczny przykład:

Na ulicach Kijowa, podobnie jak i innych miast ukraińskich widzimy duże, barwne, artystycznie wykonane plakaty, które z wielką sugestywnością przedstawiają różne tragiczne wypadki, spowodowane przez nieostrożność, niedbalstwo czy lekkomyślność przechodniów. Odpowiednie napisy ostrzegają: „Taki los czeka chłopców, którzy czepiają się tramwajów“. „Nie wyskakuj w biegu z autobusu“. „W jakich wypadkach najłatwiej jest trafić pod samochód“ itd.

Te metody wychowawcze dały już poważne wyniki. Zachowanie się przechodniów jest naprawdę wzorowe. Jeżeli w tym czasie zdarzyły się wypadki łamania przepisów ruchu ulicznego, nie ulegało wątpliwości, iż bohaterami tych incydentów byli goście z Polski.

WOLNOŚĆ PRAWDZIWA

W przyjęciu, urządzonym w Kijowie przez Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR na cześć delegacji polskiej, wzięło udział sporo kołchoźników, którzy poprzednio uczestniczyli w niedawno tu zakończonej naradzie przewodników gospodarki rolnej. Gości polskich, a zwłaszcza chłopów, uderzył i zastanowił przy tym pewien fakt.

Na przyjęciu w charakterze gospodarzy występowały osoby piastujące najwyższe stanowiska w republikanckim, partyjnym i państwowym aparacie, z sekretarzem CK KP(b) Ukrainy N. S. Chruszczowem na czele, jednym z najbliższych współpracowników Józefa Stalina.

Polaków, przyzwyczajonych u siebie do cokolwiek odmiennego traktowania ludzi, mile zaskoczył i zastanowił wzajemny stosunek gospodarzy i gości z kołchozów, stosunek przepojony niezwykle prostotą, naturalnością i wszelkim brakiem przymusu z czyjejkolwiek strony. Kołchoźnicy przysiadali się do Chruszczowa, popijali z nim wino, żartowali, omawiali tematy poważniejsze.

A przecie, według pokutujących u nas jeszcze pojęć najwyższe te czynniki od prostych chłopów dzielić musiałyby przepaść hierarchiczna. Bo w dziedzinie demokra-

zyczeniach stosunków mamy jeszcze poważne zaległości do drobiazgu. Żywe są, niestety, dotąd niesławne tradycje z minionego okresu kapitalizmu. Przede wszystkim nie wyzbyliśmy się jeszcze pozostałości szlacheckich. Do niedawna wszak miarę wartości człowieka ustalał worek pieniężny albo pochodzenie czy związki rodowe. Nawet na samej wsi, wśród chłopów, potworzyły się według pewnego „klucza majątkowego“ zamknięte klany, które akcentowały i utwierdzały nierówność społeczną.

Już pierwszego dnia pobytu w ZSRR, w pociągu Brześć — Kijów, mieliśmy sposobność wyczuć to rozwinęte poczucie godności osobistej u ludzi radzieckich. Wagon restauracyjny naszego pociągu obsługiwały cztery kelnerki („oficjantki“ — po miejscowemu). Gdy podały kofeiny i miały trochę wolnego czasu, zaimprovizowały one dla gości polskich amatorskie popisy z dziedziny wokalnej i tanecznej. Było to niesłychanie miłe i ujmujące, pozbawione wszelkiego sztucznego dystansu, jaki np. istnieje u nas pomiędzy kelnerem a gościem. Zarazem odnosiło się wyraźne wrażenie, że dziewczęta czują się jakby częścią swej wielkiej ojczyzny, jakby jej ambasadorkami w danej chwili, które za swój moralny obowiązek uważają jak najlepiej przyjąć gości z zagranicy i umilić im każdą chwilę pobytu.

Grupa polska po obwodzie stalinowskim była obwożona przez wysokiego przedstawiciela władz tamtejszych, w randze odpowiadającej naszemu wicewojewodzie. I nigdzie ze strony najniższych organów władzy w terenie nie zauważyliśmy oznak jakiegoś nadskakiwania, płaszczenia się czy służalczości w stosunku do przedstawiciela „góry“, widzieliśmy jedno i to samo: prostotę, naturalność, bezpośredniość, rzeczowość.

Analogiczne objawy występują i w dziedzinie zawodowej. U ludzi radzieckich nie ma poczucia niepełnowarto-

ściowości, wynikającego z rodzaju uprawianego zajęcia. Nie ma tych rozwiniętych kompleksów niższości, jakie są typowe i charakterystyczne dla przedstawicieli pewnych zawodów gdzie indziej.

Po stopie nadawowskim jechałem kilka godzin w budce szofera Andrzeja Kuźniecowa. W czasie wojny był dowódcą kompanii czołgów, miał stopień oficerski. Po demobilizowaniu powrócił do swego dawnego zawodu. Nie uważa wcale, że stała mu się w ten sposób jakakolwiek krzywda. A teraz wyobraźmy sobie, że któremuś z podkomendnych Rydza-Śmigłego zaproponowano by niegdyś, ażeby usiadł za kierownicą, nie amatorsko, ale zawodowo. Potraktowałby to jako zniewagę, jako „obrazę munduru“...

Ta postawa i stosunek ludzi radzieckich do czynności zawodowych tłumaczy się po pierwsze zakorzenioną świadomością, iż w każdej pracy, przy każdej robocie spełniają pewną pożyteczną funkcję społeczną i są niezbędnymi kółkami w ogólnym mechanizmie. Stanowi to wynik silnego „wrośnięcia w kolektyw“ jednostki, poczucie jej współodpowiedzialności za losy całości.

Po drugie: w ZSRR nie ma form zastygłych. Dalszy rozwój indywidualności, awans społeczny zależy tylko i wyłącznie od woli samego człowieka. Ilu dzisiejszych dyrektorów wielkich zakładów przemysłowych rozpoczęło swą karierę życiową w charakterze zwykłych robotników! Do swych stanowisk zaś doszli nie tylko dzięki wrodzonym zdolnościom, ale i przede wszystkim — wytrwałej pracy, potężnemu wysiłkowi umysłu, sile woli i charakteru, co pozwoliło im opanować arkana wiedzy technicznej i zająć czołowe stanowiska.

Albo taki mały przykład: wzmiankowaliśmy już poprzednio o świetnym zespole twórczości samorodnej we wsi Grigorówce, obwodu stalinowskiego. Jak dowiedzieli-

smę się, w ciągu ostatnich paru lat sześciu najbardziej uzdolnionych członków tego zespołu skierowano do specjalnych szkół, ażeby mogli poświęcić się wyłącznie karierze artystycznej. Oto sprawowane przez nich poprzednio funkcje w kolchozie: dwóch członków brygady polowej, dojarka, stajenny, pomocnik traktorzysty i nauczycielka. Co do pomocnika traktorzysty, to ze względu na świetny materiał głosowy wróżą mu wielką przyszłość.



Parę lat temu były tu tylko ruiny i zgliszcza. A dziś tak wygląda ulica Lenina w mieście Zaporozżu, dużym ukraińskim ośrodku przemysłowym.

Trzecim momentem wreszcie jest zanikanie przepaści pomiędzy pracą fizyczną a umysłową, co stanowi jeden z podstawowych warunków przy przejściu od socjalizmu do komunizmu. Cały ruch stachanowski ma właściwie na celu realizację tego postulatu.

Przyporaniżmy tu znów słynną traktorzystkę Paszę Angielinę. Ma spracowane dłonie, widać, że nie jest jej

obcy wysiłek fizyczny. Ale przecież to zarazem kobieta z wyższym wykształceniem: posiada ukończone studia agronomiczne. Za swoje czyny dostała najwyższe odznaczenia, jest laureatką Premii Stalinowskiej. Gdy dokonywała swych czynów, niemało musiała wysilić intelekt. W osobie Angieliny ustaliła się przedziwna harmonia pomiędzy pracą fizyczną a umysłową. Stanowi ona wysoce charakterystyczny i symboliczny okaz epoki.

Rozwinięte poczucie godności ludzkiej i zawodowej w radzieckim społeczeństwie wynika z wielkich przeobrażeń społecznych dokonanych w kraju, który po zrealizowaniu u siebie socjalizmu wstąpił na drogę wiodącą do komunizmu.

W ZSRR panuje atmosfera prawdziwej wolności, z której też wynika wysoce rozwinięte poczucie dyscypliny społecznej, to, co się zwykło nazywać — wyrobieniem obywatelskim. Państwo zapewnia jednostce wszelkie warunki poprzez opiekę od najwcześniejszych lat życia aż do uzyskania stanowiska odpowiadającego jej upodobaniom i przygotowaniu zawodowemu. I nawzajem: obywatel radziecki szczerze przykłada starania, ażeby stać się pożytecznym czynnikiem w społeczeństwie, rozumiejąc ponadto dobrze, iż w warunkach ustroju socjalistycznego, gdzie nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, wysiłek, ten, praca i trud w wyniku końcowym wpłyną dodatnio na dobrobyt, na podniesienie stopy życiowej samej jednostki.

Wolność panuje w każdej dziedzinie życia. Ma się rozumieć, że i w dziedzinie sumienia także istnieje w ZSRR prawdziwa wolność, wbrew temu, co usiłują bezpodstawnie twierdzić pewne wrogie Związkowi Radzieckiemu czynniki zagraniczne.

Po Rewolucji Październikowej stosunek do Kościoła został uregulowany dekretem z dnia 28 stycznia 1918 r.,

który dokonał rozdziału Kościoła od państwa i szkoły. W tym czasie duchowieństwo w ogromnej większości zajęło stanowisko zdecydowanie kontrrewolucyjne. Ta wroga postawa zmusiła władze do zastosowania represji względem najbardziej aktywnych elementów spośród czarnosobociennego kleru (m. in. pamiętne procesy „cerkiewników“). Dla przeciwników władzy radzieckiej, dla ludzkiej woli stanowiło to gratkę propagandową. Próbowano nianowicie zarzucać wtedy władzy, że „zwalcza, prześlakuje i tępi religię“.

Rzecz oczywista, iż było to tylko nieodpowiedzialne ścierstwo, czego dowodem jest znamieny przełom, jaki nastąpił w nastrojach większości duchowieństwa w kilka lat później. Oto w roku 1927 metropolita Sergiusz wystąpił z oficjalną deklaracją, w której apeluje do wiernych o lojalną i uczciwą współpracę z władzą radziecką.

W chwili wybuchu wojny z Niemcami tenże metropolita wystąpił z listem pasterskim, nawołującym wiernych do walki z najeźdźcą, listem, który zapoczątkował wybitnie patriotyczną działalność Cerkwi Prawosławnej (jak zresztą i innych wyznań) w czasie wojny. Wystarczy wspomnieć, iż do puszek cerkiewnych zebrano przeszło 300 milionów rubli na budowę kolumny czolgów im. Dymitra Dońskiego. Za swą patriotyczną postawę czołowi dostojnicy cerkiewni dostali wysokie odznaczenia państwowe.

Artykuł 124 Konstytucji ZSRR brzmi: „W celu zagwarantowania wolności sumienia obywatelom, kościół w ZSRR jest oddzielony od państwa, a szkoła od kościoła. Wolność uprawiania kultów religijnych oraz wolność propagandy antyreligijnej przysługuje wszystkim obywatelom“.

Mamy więc oto sprecyzowaną kardynalną zasadę: wolność sumienia, jako podstawa całej polityki państwa w stosunku do religii

Rzecz oczywista, iż Wszeczwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików), jako partia oparta na zasadach filozofii materialistycznej, dąży do wychowania mas w duchu świeckim.

Czyni to drogą szeroko zorganizowanej propagandy naukowo-uświadamiającej, bacząc jednak przy tym pilnie, aby nie znieważano uczuć wierzących, co doprowadziłoby w skutkach wyłącznie do spotęgowania fanatyzmu religijnego. Źródłem propagandy antyreligijnej jest więc popularyzowanie wiedzy naukowo-przyrodniczej w połączeniu z pogłębioną propagandą filozofii materialistycznej. Marksizm-leninizm kategorycznie odrzuca celowość i dopuszczalność zwalczania wierzeń religijnych drogą oddziaływania środkami administracyjnymi, krępowania lub zakazywania działalności gmin wyznaniowych.

Polityka partii bolszewików i rządu radzieckiego polega więc z jednej strony — na wpływanu na świadomość mas drogą organizowania propagandy w duchu naukowego światopoglądu, z drugiej zaś strony — na stwarzaniu wszystkich warunków dla niczym nie krępowanego wykonywania czynności kultu przez stowarzyszenia religijne dla całkowitej swobody spełniania obrzędów.

Państwo nie miesza się do spraw wewnętrznych kościołów i tego samego żąda od nich w stosunku do siebie. Wszystkie wyznania, niezależnie od ich liczebności, są równouprawnione. Żąda się od nich jedynie przestrzegania obowiązujących ustaw.

Państwo ułatwia również normalne funkcjonowanie aparatu kościelnego przez przekazywanie gmachów kościelnych, zezwalanie na prowadzenie szkół przygotowujących kadry duchowieństwa, przydzielanie papieru na wydawnictwa i prasę kościelną oraz materiałów niezbędnych dla wytwarzania przedmiotów kultu itd.

W ZSRR istnieją 83 diecezje prawosławne. Drugie według liczebności wyznania — to muzułmańskie. Jest też kilka diecezji rzymskokatolickich (głównie na zachodzie ZSRR).

W Kijowie mieliśmy pewnej soboty parę godzin wolnych przed przedstawieniem w teatrze. Przyszedł nam pomysł: „Chodźmy do cerkwi, w soboty odbywa się przecież tzw. „wsienoszcznaja“, najuroczystsze nabożeństwo tygodnia“.

I oto jesteśmy we „Włodimirskom Soborze“ (katedrze św. Włodzimierza).

Pyszne ścienne malowidła pędzla Rubła, cerkiew rzeźbiona, świetny chór wykonuje pieśń religijną. Ale obchodzą nas raczej wierni.

W tej głównej cerkwi Kijowa zebrało się ok. 400 ludzi. Przyglądamy się bacznie i stwierdzamy: około 50 proc. — to kobiety już po pięćdziesiątce, ok. 30 proc. — kobiety młodsze, a ok. 20 proc. — mężczyźni, przeważnie także w starszym już wieku. Widzimy trochę dzieci w wieku lat od 6 do 12, które przybyły z matkami czy babkami. Jest paru mężczyzn w mundurach kolejarzy i pocztowców.

Prawie całą godzinę spędziliśmy w soborze. W tym czasie przybyło jeszcze może ze sto osób i mimo to wielki gmach cerkiewny wydawał się być wciąż pusty. Dało to nam powód do wysnucia wniosku: ogół mieszkańców kijowskich ma nikłe zainteresowanie religijne!...

Podczas podróży po terenach wiejskich w njejednej miejscowości napotykaliliśmy otwarte, czynne cerkwie.

We wsi Staro-Michajłówce, obwodu stalinowskiego, pokazano nam tamtejszego proboszcza. Jest on miejscową osobliwością, bo liczy sobie 93 lata. Na swój wiek wygląda jednak wyjątkowo krzepko i dziarsko.

— Jak i z czego żyje? — zapytaliśmy się miejscowych mieszkańców.

— No, majątku na stare lata nie robi. Parafian za dużo nie ma. Przeważnie staruszki pozostały mu wierne. One też dbają o jego utrzymanie. Jedna podrzuci parę jajek, druga — bochenek chleba, inna znowu da parę rubli i tak jakoś pop egzystuje. Nasza władza w niczym nie przeszkadza ani w jego czynnościach, ani tym, co chcą mieć cerkiew.

Jakie granice zakreśla wolność w dziedzinie posiadania dóbr materialnych? Jakiego rodzaju własność jest uznawana i chroniona przez prawo w Związku Radzieckim?

Na to pytanie warto odpowiedzieć nieco szczegółowiej, ponieważ w ocenie stosunków własnościowych w ZSRR panuje poza jego granicami niebywały zamęt i chaos pojęć.

Pewien niegłupi skądinąd człowiek odezwał się kiedyś do mnie w tak mało inteligentny sposób:

— Nic bym osobiście nie miał przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, gdyby można tam było posiadać jakąś własność, coś dla siebie, bo każdy chce mieć przecież jakąś korzyść ze swej pracy. A u nich podobno wszystko idzie do wspólnego kotła.

Ludzi powracających ze Związku Radzieckiego zapytywano na przykład, czy widzieli kolchoźników stojących w kolejce z menażkami po zupę ze wspólnego kotła; zapytywano, czy ubranie i buty przydziela zarząd kolchozu itd. itd.

Wymieniony na wstępie obywatel mówi, jak widać, mgliście i w sposób nieokreślony o „jakiejś własności“.

Otóż Wielka Rewolucja Październikowa zlikwidowała kapitalistyczny system gospodarki i zniósła własność

prywatną na środki i narzędzia wytwórczości, uniemożliwiła wyzysk człowieka przez człowieka.

Mówiąc inaczej: w ustroju socjalistycznym nikt nie może czerpać dochodu bez pracy. W ustroju kapitalistycznym widzimy natomiast, że posiadana własność umożliwia szerokie uprawianie takiego procederu. Można mieć majątek ziemski i nawet nigdy do niego nie zaglądać, nie-



Skwer i nowy dom mieszkaniowy w osiedlu robotniczym Nr 6 miasta Zaporozża.

mniej jednak osiągać pokaźne dochody, które płyną z niezapłaconej części pracy fernali i chłopów. Można mieć dochody z fabryki, można tylko obcinać kupony z papierów wartościowych, przywłaszczając sobie w ten sposób owoce pracy licznych robotników. W ustroju kapitalistycznym istnieją w ogóle szerokie możliwości pasożytnictwa na wysiłku i trudzie warstw społecznie upośledzonych, bezlitosnego ich wyzysku, ciągnięcia krociowych nierzadko zysków bez wkładu własnej pracy.

Inny jest rodzaj i typ własności w państwie ~~zwycię~~skiego socjalizmu — w ZSRR. Tu własność osobista obywateli oparta jest na środkach, jakie obywatele ci otrzymują za swą pracę dla dobra ogólnego.

Własność osobistą obywatela radzieckiego stanowi jego dochód z pracy i oszczędności, dom mieszkalny oraz pomocnicze gospodarstwo domowe, przedmioty gospodarcze i przedmioty użytku osobistego. Konstytucja ZSRR obok socjalistycznej własności społecznej środków wytwórczości (jest ona dominującą formą własności w ZSRR) uznaje istnienie prywatnych, indywidualnych gospodarstw chłopskich, opartych na osobistej pracy ich właścicieli, oraz rzemieślnicze warsztaty chałupnicze, w których wykluczona została możliwość eksploatacji cudzej pracy.

Swoistą odmianą własności osobistej jest własność należąca do rodzin chłopskich w kolchozach. Obejmuje one pomocnicze gospodarstwa na działce przyzagrodowej, budynki mieszkalne i gospodarcze, pewną ilość bydła i ptactwa, drobny inwentarz rolniczy. To gospodarstwo kolchozników posiada charakter pomocniczy i dlatego musi ściśle odpowiadać rozmiarom, ustalonym przez statut spółdzielni rolniczej, jako że podstawową, główną część swych dochodów czerpią kolchoźnicy z wypłat za robociznę w związku ze swoją pracą w uspołecznionym gospodarstwie spółdzielni.

W tych warunkach prawo własności osobistej w ZSRR polega na możliwościach nieograniczonego dysponowania swymi dochodami z pracy. Własność osobista obywateli ZSRR ma więc wyłącznie konsumpcyjne znaczenie w przeciwieństwie do eksploatorskiej natury własności prywatnej w społeczeństwie burżuazyjnym. Nauka marksistowsko-leninowska przeprowadza wyraźną, mocno zakreśloną granicę pomiędzy własnością prywatną na środ-

ni produkcji, tworzącą podstawę do wycisku człowieka przez człowieka, a osobistą własnością ludzi pracy, stanowiącą niezbędny warunek twórczej działalności i rozwoju indywidualności w społeczeństwie socjalistycznym.

W praktyce spotykamy w ZSRR ludzi zarabiających tyle, że mogą np. nabywać samochody dla własnych potrzeb lub budować sobie wille. Niemało też członków polskich wycieczek do ZSRR miało okazję widzieć u kołchoźników rowery, motocykle, nowoczesne odbiorniki i nowiutkie meblowanie typu miejskiego.

Byłoby natomiast niedopuszczalne budować np. wille nie dla potrzeb własnych, lecz po to, by zdzierać później skórę z lokatorów...

Wolność więc w ustroju socjalistycznym w pełni zabezpiecza jednostce zbieranie owoców jej własnej pracy. Nie kładzie potężne tamy jakimkolwiek próbom żerowania na pracy innych, czyli usuwa wszelkie możliwości wycisku człowieka przez człowieka.

W PODRÓŻY I W MIEŚCIE

Przyjezdny do ZSRR styka się z natury rzeczy w pierwszym rzędzie, już w Brześciu, z kolejnictwem radzieckim. Wtedy i później — podczas podróży z zainteresowaniem ogląda pracę kolei radzieckich, doszukując się analogii z pracą naszych kolei.

Jednak, jeśli idzie o porównania, nie jest to taka łatwa i prosta sprawa. Brak bowiem w znacznym stopniu współmierności: w ZSRR wszystko odbywa się w zupełnie innej skali niż w Polsce. Oto konkretny przykład: Najdłuższą trasę ma u nas pociąg Przemyśl — Szczecin — 840 kilometrów. Najdłuższy przebieg w ZSRR ma pociąg Moskwa — Władywostok — 9334 kilometry.

Te dwie cyfry stanowią miarę stosunku odległości w obu krajach.

W ZSRR przestrzeń przytłacza i oszałamia. Jeżeli nasze pociągi dalekobieżne mają przeciętną długość trasy 400 — 500 km, to tam 1500 kilometrów przebywa bardzo dużo pociągów (np. z Moskwy do Sewastopola (1589), Kiszyniowa (1556), Astrachania (1533) itd.). Natomiast pociąg z Moskwy do Tbilisi przebywa 2.417 km, do Baku — 2.542 km, do Nowosybirsk — 3.191 km, do Taszkontu —



Cale śródmieście stolicy Zagłębia Donieckiego, miasta Stalino, zostało spalone przez wycofujących się okupantów. Dziś jest już w znacznej mierze odbudowane.

Na pierwszym planie. Dom Inżyniera i Technika, w którym koncentruje się życie naukowe, kulturalne i towarzyskie miejscowego personelu inżynierjno-technicznego.

3330 km, do Alma - Ata — 4067 km, do Aszchabadu — 4676 km itp.

Podróż z Moskwy do Władywostoku pociągiem kurierskim trwa 227 godzin, czyli 9 i pół dnia, pospiesznym — 249 godzin, czyli prawie 10 i pół dnia. Kilkudniowy pobyt w wagonie przy takich odległościach nie należy więc wcale do rzadkości.

Nic przeto dziwnego, że warunki podróży są otoczone na kolejach maksymalną wygodą. Już na wstępie zwróciliśmy uwagę na wszelki brak tłoku na dworcach. Gdy pociąg stawał na stacji, to przy każdym wagonie oznaczonym kolejnym numerem ustawiały się małe grupki podróżnych, którzy zajmowali miejsca bez pośpiechu. Tłoku nie ma, ponieważ w pociągach dalekobieżnych (na odległościach ponad 300 kilometrów) obowiązują wszędzie miejscówki. W ten sposób każdy pasażer ma zapewnione miejsce do siedzenia i leżenia.

Wagony w ZSRR są dwóch rodzajów: z ławkami twardymi i z ławkami miękkimi. Każdy przedział jest obliczony na cztery osoby. Oparcia ławek podnoszą się, tworząc w ten sposób dwa nowe miejsca do leżenia. W tzw. „twardych“ wagonach dostaje pasażer za skromną dopłatą materacyk, poduszkę i koc razem z bielizną pościelową. Na większych odległościach kursują prócz tego wagony sypialne dwóch kategorii: kategorii II z czterosobowymi przedziałami i I — z dwuosobowymi.

Na bliższe odległości na pociągi dalekobieżne nie sprzedaje się biletów. Celowi temu służy pasażerski ruch podmiejski i lokalny, bardzo zresztą rozwinięty i rozbudowany. Mieliśmy sposobność obserwować go pewnego

razka na dworcu charkowskim, kiedy to z różnych stron raz po raz przybywały pociągi podmiejskie. Nie były one zbyt przepełnione, a w każdym razie nikt nie stał na stopniach ani nie czepiał się buforów.

Jeżeli pod względem wygody koleje radzieckie biją nasze bezapelacyjnie, to za to Polska przoduje pod względem szybkości pociągów. Nasz pociąg pośpieszny Warszawa — Wrocław przebywa odległość 402 km w 7 godzin 5 min., co daje średnią szybkość — 52 km na godzinę; pociąg pośpieszny Warszawa — Szczecin ma szybkość średnią 53 km, Warszawa — Katowice — 60 km itd.

Najszybszy pociąg kolei radzieckich — ekspres „Czerwona Strzała“, przebywa szlak z Moskwy do Leningradu — 651 km w 13 godzin, tzn. ze średnią szybkością 50 km na godzinę. Pociąg kurierski Moskwa — Charków przebywa odległość 779 km w 17 godzin 55 min., co daje ok. 42 kilometry na godzinę, pośpieszny Moskwa — Kijów robi średnio 35 km na godzinę itd.

Przeciętną szybkość pociągów radzieckich obniżają długie postoje na stacjach. Trwają one i to niekonięcznie na stacjach głównych po 20 i więcej minut.

Rzeczą nieznaną w warunkach polskich jest przyrost ubezpieczeniowy pasażerów (poza ruchem podmiejskim). Na kolejach radzieckich każdy podróżny, nabywając bilet przejazdowy, uiszcza drobną składkę ubezpieczeniową, która gwarantuje wypłatę premii w razie, gdyby wydarzył się śmiertelny lub nieszczęśliwy wypadek podczas podróży.

Komu zależy na pośpiechu, ten może korzystać z komunikacji lotniczej. Podróż np. z Moskwy do Saratowa po-

ciągami osobowym trwa 30 godzin, samolotem zaś — 4 godziny 10 minut. Sieć linii lotniczych jest tak rozgałęziona w ZSRR, że każde większe miasto ma połączenie samolotowe.

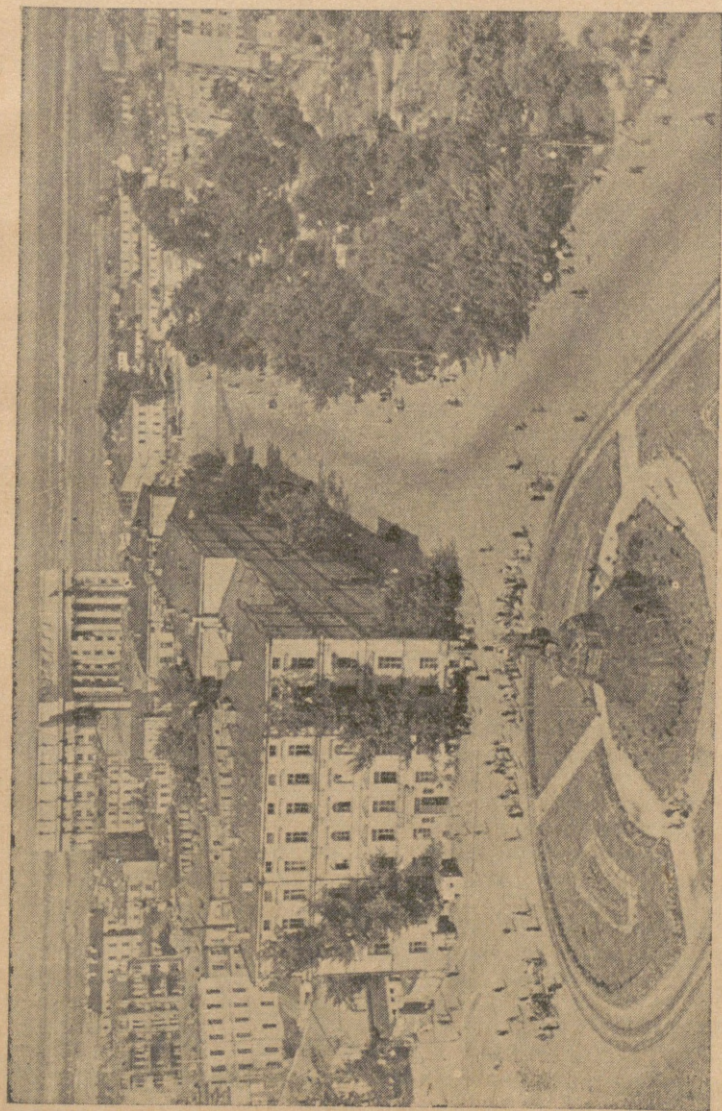
Ogromna większość budynków stacyjnych na kolejach ukraińskich została całkowicie zniszczona przez cofających się okupantów. Część już odbudowano, ale jeszcze nie wszystkie.

Minom niemieckim potrafił skutecznie oprzeć się obrzymi masyw nowoczesnego gmachu dworca kijowskiego, zbudowany z betonu i stali ze wspaniałą halą centralną wysokości 40 metrów. Żeby zapoznać się dokładniej z dworcem — trzeba paru godzin. Bo poza normalnymi urządzeniami stacyjnymi mamy w nim: wielką restaurację, hotel, salę kinową, czytelnię, stację opieki nad matką i dzieckiem, dwa punkty sanitarne, sklepy ze słodyczami, galanterią, papeterią, kwiatowy, warsztaty: krawiecki, szewski, nawet zegarmistrzowski..

W Związku Radzieckim trudno wyobrazić sobie istnienie jakiegokolwiek większego ośrodka bez teatru zawodowego. Zresztą samo pojęcie wielkości ośrodka jest dość względne. Takie np. miasto Sumy na Ukrainie, liczące ok. 40 tysięcy mieszkańców, zdobyło się jednak na teatr komedii muzycznej. Małe Dubno na Wołyniu posiada stały teatr dramatyczny. No a duże miasta?

Wiemy, jak trudno jest utrzymać teatr operowy. Kosztowna to impreza, a skompletowanie odpowiedniego zespołu nasuwa nie byle jakie trudności.

Tymczasem Ukraińska SRR jest w możności utrzymać sześć teatrów opery i baletu: w Kijowie, Charkowie, Odessie, Lwowie, Dniepropietrowsku i Stalino.



*Kijów — stolica Ukrainiekiej Socjalistycznej Republiki Rad.
Na pierwszym planie : pomnik Bohdana Chmielnickiego na placu jego imienia, na dalszym — rzeka Dniepr.*

Poziom przy tym artystyczny jest b. wysoki i co najważniejsze — wyrównany. Nie ma bowiem zbyt jaskrawych różnic pomiędzy czołowymi teatrami stołecznymi a teatrami prowincjonalnymi. Nawet bardzo skromne nasze doświadczenie wystarczało do stwierdzenia tej pozytywnej okoliczności.

W Rosji istniał zawsze kult teatru. Ale dopiero po Rewolucji Październikowej podwoje przybytków sztuki scenicznej stanęły szeroko otworem dla mas ludowych. I te skwapliwie skorzystały z nadarzającej się sposobności.

Ponieważ w ZSRR wszyscy żyją z pracy, przeto z natury rzeczy nie zachodzi potrzeba stosowania w teatrach ulg dla jakichkolwiek kategorii ludności. Stąd obowiązuje wszyskich ten sam cennik biletów, a jedynie przedstawienia zakupione w drodze abonamentu wypadają dla widza nieco taniej. Ceny biletów są tak skalkulowane i zróżnicowane, iż stają się dostępne dla wszystkich.

W odróżnieniu od naszych teatrów, gdzie publiczność sprawuje się nie zawsze odpowiednio, zwraca uwagę wysoce kulturalne zachowanie się publiczności radzieckiej. Nikt się tu nie spóźni, nie przedziera się na miejsca przy otwartej już kurtynie, nie szeleści papierkami od cukierków podczas przedstawienia, ani nie dzieli się głośnymi uwagami z sąsiadami, a po skończonym spektaklu nie rzuca się na łeb na szyję do szatni, rozpychając i potracając sąsiadów. Odczuwa się, że dla publiczności radzieckiej pobyt w teatrze stanowi pewnego rodzaju przeżycie. Dotyczy to zarówno sztuk klasycznych, urzekających nieprzemijającymi swymi walorami, jak i sztuk współczesnych, których autorzy zazwyczaj poruszają zagadnienia trapiące w danej chwili ogół radziecki.

Jest rzeczą ze wszech miar godną uznania, że w ZSRR widowisko sceniczne w dużej mierze jest udostępnione

wsi. Poza wypadami na wieś teatrów zawodowych działa tam i rozwija się doskonale organizacja teatrów kołchozowych. Zespoły twórczości samorodnej w wielu miejscowościach pracują z nadzwyczajnym sukcesem, zaszczipiając i szerząc kulturę teatralną na wsi, wnosząc tam radość i barwność życia. Z drugiej strony twórczość samorodna przyczynia się do wykrywania talentów, jednostek uzdolnionych, które później mogą się poświęcić całkowicie karierze artystycznej. Pisaliśmy zresztą już o tym poprzednio w związku z zespołem twórczości samorodnej we wsi Grigorówce obwodu stalinowskiego, skąd sześciu najzdolniejszych członków skierowano do specjalnych szkół artystycznych.

Seans kinowy na wsi nie jest żadną rewelacją. W wielu miejscowościach istnieją stałe urządzenia do wyświetlania filmów, inne zaś obsługują kina objazdowe. Tak więc nawet w odległych wsiach seanse kinowe odbywają się przynajmniej dwa razy na miesiąc.

W miastach nierzadko jeden budynek mieści dwie i więcej sal kinowych, w których są wyświetlane odmienne filmy. Seanse rozpoczynają się już o godzinie 10 rano. Dla rozrywki publiczności, oczekującej na początek seansu w poczekalniach kinowych, gra orkiestra jazzowa albo mandolinistów oraz odbywają się występy sił artystycznych.

Błąkanie się po ulicach nieznanego miasta ma w sobie wiele uroku i kryje różne niespodzianki, zwłaszcza w porze wieczornej, kiedy mrok zaciera kształty przedmiotów, nadając rzeczywistości tajemnicze cokolwiek piętno. Zresztą ulice Kijowa są raczej odarte z tego nimbu tajemniczości, ponieważ ich oświetlenie bynajmniej nie szwankuje. A już prawdziwa powódź światła zalewa przechodnia na Kreszczatiku, głównej arterii stolicy ukraińskiej. Idąc nocą po Kreszczatiku można, nie wysilając wzroku, czy-

tać swobodnie gazetę. Latarnie rozmieszczono tu na pięknych marmurowych podstawach po obu stronach ulicy w odległości 30 metrów jedna od drugiej, a każda z nich posiada 3 lampy dużej mocy.

Jest późny wieczór, godzina w pół do dwunastej. Nie różny sklep wabi przechodniów kilkunastoma rzęsiście oświetlonymi witrynami. To „Gastronom“. W „Gastronomie“ dostać można wszystko, co tylko żołądek ludzki może pochłonąć. A prócz tego — wyroby tytoniowe.

Niesposób ominąć sklepu. Zaraz przy wejściu, na lewo — jątka. Kilka osób nabywa mięso na kolację. Największym powodzeniem cieszą się kotlety wieprzowe jako nie wymagające wielu zabiegów przy przyrządzaniu. Rzecz oczywista, że w sklepie nie ma żadnych kolejek jak w ogóle nigdzie w Kijowie, poza kolejkami przy kioskach gazetowych i po bilety na koncert Aleksandrowicza.

W dziale masarskim naliczyliśmy 25 gatunków kiełbas. Od skromnej „czajnej“ (serdelowej) do wytwornej w smaku — „salami“.

Imponująco wręcz przedstawia się dział przetwórstwa owocowego i jagodowego. Konserwy, marynaty, dżemy, konfitury, galaretki są w takim wyborze i tak stosunkowo tanie, że nikomu się nie oplaca przyrządzać w domu. Niemniej obfity i urozmaicony jest dział przetworów rybnych. Natomiast pod względem asortymentu o wiele skromniej przedstawia się dział słodczy.

„Gastronom“ jest otwarty do północy. Bo cechą handlu socjalistycznego jest wybitne nastawienie na potrzeby człowieka pracy. (Warto u nas zwrócić na te sprawy uwagę!). W dni wolne od zajęć, a więc w niedzielę, funkcjonuje cały aparat handlowy, bo właśnie wtedy ludzie pracy mają najwięcej czasu na czynienie zakupów. Ażeby personel sklepowy mógł wypocząć, różne sklepy zamykane są w różne dni tygodnia (najczęściej w poniedziałki).



Pryncypalna ulica Kijowa, Kreszczatik. Najwyższy gmach zajmuje „Uniwersmag“ — magazyn uniwersalny, odpowiednik naszych PDT.

W wielkich miastach poza tym sklepy spożywcze czynne są przez całą noc w tym celu, ażeby powracający z pracy ludzie lub udający się do niej mogli nabyć sobie coś do zjedzenia albo zaopatrzyć się w papierosy.

„Uniwersmag“ (uniwersalny magazyn) stanowi odpowiednik naszego PDT. Nabyć tu można wszystko (poza artykułami spożywczymi): od motocykli i srebrnych lisów do igieł i stalówek. Kijów posiada imponujący, czteropiętrowy gmach „Uniwersmagu“.

Oddać należ w sprawiedliwość, że towary produkcji radzieckiej są naprawdę wysokiej jakości. Pojęcie tandety zostało wyeliminowane z handlu. Ale są i pewne cienie..

Tak się złożyło, że w czasie pobytu naszego w Kijowie przeczytałem w miejscowym organie republikańskim artykuł, który podnosząc wielkie osiągnięcia wytwórczości radzieckiej w zakresie ilości i jakości, uskarżał się jednak na istniejące jeszcze niedociągnięcia w dziedzinie estetyki, w dziedzinie piękna produkowanych towarów. Podobne uwagi można było napotkać w całej prasie radzieckiej, włączając w to „Krokodila“, który z pasją wyciągał różne „kwiatki“ z tej materii.

Oglądamy obuwie: solidne, z pewnością doskonale w noszeniu, ale dziwnie toporne fasony... Również koszule męskie są uszyte z dobrego materiału, ale desenie mają nieładne. Podobnie i krawaty: przyzwoity gatunek jedwabiu i mdłe, nie zachęcające wzorv...

Te mankamenty zostaną niewątpliwie z czasem usunięte, bo w ZSRR istnieje ogromny, powszechny pęd do piękna. Oto jeden mały, ale bardzo charakterystyczny dla tamtejszych stosunków przykład. Zajdźmy do głównego urzędu pocztowego w Kijowie. W wielkiej hali operacyjnej idealna czystość, kokieteryjne firanki na oknach, wszędzie doniczki z kwiatami, na ścianach reprodukcje najlepszych dzieł mistrzów pędzla.

Na ulicach miast radzieckich widzimy wiele kiosków handlowych z książkami i gazetami, z wodami mineralnymi, z lodami (w zimie — również), z piwem i kanapkami itd.

Tzw. „Bessarabka“ w Kijowie to jakby odpowiednik przedwojennego „Kercelaka“ warszawskiego. Moc straganów z towarami, poczynając od gotowego ubrania a kończąc na wypiekanych na miejscu pierożkach z mięsem i kapustą. Myliłby się jednak ktoś przypuszczając, iż jest to domena tzw. „inicjatywy prywatnej“. Wszystkie bez wyjątku stragany i sklepiki należą do tych czy innych organizacji handlowych, państwowych i spółdzielczych. Prywatny handel nie jest absolutnie tolerowany w ZSRR.

Natomiast zupełnie legalnie mogą sprzedawać na rynkach wytwory swej pracy — kołchoźnicy. Również osoby prywatne, jeżeli zachodzi potrzeba mogą sprzedawać ten czy inny przedmiot, stanowiący ich własność osobistą. Ale zawodowo zajmować się handlem prywatnym nie wolno.

Zawdzięczając rozwojowi wytwórczych sił kraju oraz wzrostowi wydajności pracy rząd radziecki mógł już trzykrotnie po wojnie — w końcu roku 1947, w drugiej połowie 1948 oraz w marcu 1949 r. obniżyć ceny na artykuły masowego spożycia. Ponieważ zarobki utrzymały się na dawnym poziomie, obniżka cen wydatnie wpłynęła na podniesienie stopy życiowej całej ludności ZSRR.

ZAKOŃCZENIE

Ludzie radziecy darzą szczerą i niekłamana sympatią kraje demokracji ludowej, narody, które po zerwaniu z ustrojem kapitalistycznym zmierzają dziś ku socjalizmowi. Społeczeństwo radzieckie żywo interesuje się rozwojem wydarzeń w tych krajach, cieszy się z zachodzącego tam postępu i uzyskanych zdobyczy. Prasa radziecka zamieszcza codziennie sporo materiałów (depeusz, notatek, korespondencji) oświetlających życie krajów demokracji ludowej.

O serdecznej życzliwości ludzi radzieckich goście polscy mieli sposobność przekonać się wielokrotnie. Gdzieby i do kogo by się nie zwrócili, napotykali zawsze nadzwyczajną, pełną prostoty uprzejmość, chęć dopomożenia oraz zaprezentowania wszystkiego, co by gości mogło interesować.

Przypomina mi się w związku z tym pewien drobny epizod, o tyle zabawny, o ile wzruszający:

Rzecz dzieje się o północy na placu imienia Stalina, w Kijowie. Stoję i obserwuję ożywiony ruch uliczny, raz po raz odchodzące tramwaje i trolleybusy. Obok na skraju chodnika stoi bardzo młody milicjant, ma może 19 — 20

lat. Pilnuje porządku, ale właściwie nie ma nic do roboty, ponieważ tłum radziecki jest wysoce zdyscyplinowany, nie skłonny do gwałcenia przepisów ruchu ulicznego.

Zwracam się do milicjanta:

— Ile macie w Kijowie linii tramwajowych?

Padła krótkie:

— Nie wiem.

Niezrażony pytam dalej:

— Te nowiutkie wozy muszą być, naturalnie, produkcji powojennej?

Spogląda uważnie na mnie:

— Nie jesteście chyba tutejszy?

— Nie.

— A skąd przyjechaliście?

— Z Polski.

Młodeciane oblicze milicjanta aż się rozplywa w serdecznym uśmiechu.

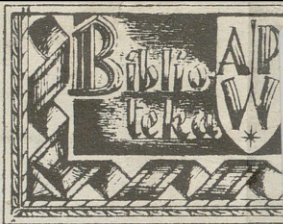
— Ach, z Polski! To wam powiem: mamy w Kijowie szesnaście linii tramwajowych...

Byłoby czymś pochopnym i płytkim ograniczyć się do zgryźliwej uwagi, że ów milicjant był mało rozgarnięty i zbyt przeczułony na tle podejrzliwości. Zgoda — że przeholował w swej młodzieńczej gorliwości służbowej skądinąd chwalebnej, bo płynącej z troski o bezpieczeństwo państwowe.

Ale sprawił mi osobiście dużą przyjemność tym, że uznał za możliwe podzielenie się ze mną swoją „tajemnicą“ tylko dlatego, że pochodzę z Polski. Przypadkowo uzewnętrznił się w ten sposób stosunek prostego człowieka radzieckiego do jednego ze sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych krajów demokracji ludowej.

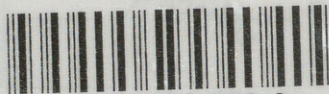
Gościnność słowiańska jest przysłowiowa. Polscy chłopcy, przebywając na Ukrainie, doświadczali jej na każdym kroku. Organizacja wycieczek ze strony gospodarzy była bez zarzutu. W parze z tym szła troska o wygody gości, nawet dbałość o stan ich zdrowia (każda grupa miała przydzielonego opiekuna-lekarza). W przemówieniach kółchoźników stale przebijała nuta radości, że mogą gościć u siebie swych braci-chłopów z zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej Polski. Ale z całego serca płynęły i słowa naszych chłopów, kiedy dziękując za gościnność życzyli narodowi radzieckiemu dalszych sukcesów i zwycięstw, wznosząc toast za zdrowie wodza narodu, wielkiego Stalina.





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

1882/2



12-001882-000-0